MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

LISTOPAD · 1949 · ROK IV.



Pod Opieką Św. Józefa

Patron Umierających

Wśród wielu tytułów, jakimi darzymy św. Józefa w litanii do Niego, mamy również wezwanie: „św. Józefie, Patronie umierających, módl się za nami".

O śmierci jakoś niechętnie myślimy. Odsuwamy myśl o niej, jakby myśl taka przyspieszała chwilę zgonu. A jednak... i nam przyjdzie kiedyś umrzeć... Może dopiero za lat kilkadziesiąt, a może za lat kilka?... — a może jeszcze wcześniej. W każdym razie dobrze jest jasno uprzytomnić sobie tę prawdę i często do niej powracać, że i na nas przyjdzie koniec. Dzień Zaduszny sam przez się nasuwa nam myśl o śmierci...

Mało spotkałem ludzi nie bojących się śmierci. Spokojna śmierć jest godną pozazdroszczenia i każdy chciałby taką śmiercią umrzeć. Słyszałem i czytałem jako fakt stwierdzony, że taką śmierć mają czciciele św. Józefa. Nic dziwnego — wszak to Patron umierających.



Śmierć św. Józefa

Nie mamy pewnych wiadomości o czasie i okolicznościach śmierci św. Józefa. Ogólnie się jednak utrzymuje, że zmarł przed publiczną działalnością Chrystusa. Nie widzimy Go bowiem na godach w Kanie. Trudno zaś przypuścić, żeby Maria była zaproszona, a Jej Małżonek nie. Nie było Go już chyba na pewno, gdy Jezus umierał: inaczej nie oddawałby Jezus Marii Janowi w opiekę. Św. Józef umierał, gdy spełnił swe zadanie opiekuna, obrońcy i wychowawcy Jezusa. Życie upłynęło Mu na pełnieniu woli Bożej — tak nieraz przykrej dla wyrachowania i nadziei ludzkiej. Trudził się dla Boga i od Niego miał teraz odebrać nagrodę. Życie całe było święte — i śmierć nadchodziła święta. Chwila konania stała się dlań chwilą zaśnięcia, przejścia do nowego życia. Rozłąka z Najukochańszymi Istotami: Jezusem i Marią nie miała trwać długo. Jezus i Maria byli przy konającym Ojcu Świętej Rodziny. Czyż można sobie wyobrazić piękniejszą śmierć? Jezus-Bóg, schylony nad łożem konającego Opiekuna — błogosławił Go na podróż do wieczności i polecał Go swemu Ojcu. Maria — z którą tyle lat przeżył w niezmąconej zgodzie i miłości, dzieląc z Nią wszystkie zmartwienia i pociechy, godziła się z wolą Bożą i polecała duszę Swego Małżonka Bogu. Wśród modłów Bożego Syna i Marii uleciała dusza św. Józefa w zaświaty. Przyłączyła się do dusz wybranych Starego Zakonu, by czekać na zbawczą Mękę Chrystusa i Jego zstąpienie do otchłani, po którym miała nastąpić wieczna szczęśliwość w niebie.

Patron Konających

Chwila śmierci jest dla nas najważniejszą. W niej decyduje się nasz los wieczny — szczęśliwy lub nieszczęśliwy. Chwila to ciężka. Potrzeba nam pomocy. Patronem i możnym pomocnikiem jest nam wtedy św. Józef, który miał tak piękną śmierć. On przybywa do łoża konających Jego czcicieli, by im uczynić śmierć podobną do swojej. Sprowadza Jezusa i Marię, by wstawiać się za duszą i prosić od nich łaski dla konającego. A Jezus i Maria czy mogą co odmówić Swemu Żywicielowi i Opiekunowi? To Jego niejako dłużnicy. Gdy Jezus, Maria i Józef przy łożu konającego — czego się ma jeszcze lękać?

Śmierć takiego człowieka będzie tylko — przejściem. Przejściem do życia wiecznego — szczęśliwego. Będzie przejściem, by połączyć się z Tymi Trzema Najdoskonalszymi Istotami: Jezusem, Marią i Józefem. Myślmy często o błogosławionej śmierci św. Józefa, byśmy się podobnym życiem do Jego życia przygotowali na podobną śmierć i by naszymi ostatnimi słowy było westchnienie: „Jezus, Maria, Józef. Wam oddaję serce, ciało i duszę".

Jan Cichoń

STUŁA (Refleksja 17)

Kapłan jest powołany do czynności, z którymi łączą się szafowanie łask i błogosławieństw Bożych.

W tym świetle widzimy wyraźnie pośrednictwo kapłana pomiędzy P. Bogiem i człowiekiem. Z racji tego pośrednictwa kapłan nie może ulegać uczuciom niechęci do ludzi. Musi ich kochać. Brak miłości ludzi jest znakiem braku powołania do kapłaństwa.

Praca nad innymi jest trudna. Kościół wie o tym bardzo dobrze. Nie od razu, ale stopniowo wkłada ten ciężar na barki powołanego do stanu kapłańskiego. Dał mu manipularz, aby się nie łudził do jakiej pracy przystępuje. Do pracy przesiąknietej nieraz »łzami i smutkiem«.

Teraz Kościół wkłada na przyszłego kapłana ciężar pracy apostolskiej, ale na razie tylko na jedno ramię. To właśnie jest stuła diakońska. Potem kościół nałoży mu stułę na oba ramiona, — jest to stuła kapłańska.

Biskup wkładając stułę diakonowi, mówi: »przyjm jasną szatę uroczystą z ręki Bożej, sprawuj służbę swoją, mocen jest bowiem Bóg pomnożyć ci łaskę swoją«. A więc stuła diakona to jasna uroczysta szata Stuła diakona wskazuje drogę, jaką szła włócznia Longina do Najśw. Serca P. Jezusa i przez to łagodzi ona cierpienia, których symbolem jest »manipularz płaczu i smutku«.

Przy święceniach kapłańskich biskup, wkładając stułę kapłanowi na oba ramiona, mówi: »weź jarzmo pańskie na siebie, albowiem jarzmo Jego jest wdzięczne, a brzemię Jego lekkie«.

Kapłan musi uważać, aby manipularz »płaczu i smutku« nie przyćmił stuły, szaty »jasnej i uroczystej«.

Stuła jest ważniejsza, gdyż jarzmo pańskie czyni ona wdzięcznym, a brzemię prac kapłańskich czyni lekkim.

Kapłan nigdy nie spełnia swych czynności w samym manipularzu bez stuły; natomiast bardzo często wykonuje swe prace w samej stule bez manipularza.

Dlatego, obcując z ludźmi, trzeba pamiętać, aby im nie ukazywać manipularza płaczu i smutku, lecz jasną stułę, która troski codzienne i ciężar życia czyni wdzięcznymi i lekkimi.

X. K. D.



Gdy wybija Zaduszek godzina

Fala wspomnień bolesnych wciąż płynie
Poprzez ścieżki i wrota cmentarne...
Do najdroższych ukrytych w mogile,
Gdzie powiewa żałoby kir czarny...

> *I głęboka samotność cmentarza*
> *Zmienia nagle dziś swoje oblicze,*
> *Ciemne groby jak gdyby ołtarze,*
> *W blasku świec milionowych i znicza.*

Gdy wybija Zaduszek godzina
Milknie życie i wszystko w oddali...
Serce ludzkie tak żywo wspomina
Tych, co żyli, cierpieli, kochali...

> *I w głębokim żalu jak dno ciszy,*
> *Łzy modlitwy niby kwiaty padają...*
> *W Święto Zmarłych i po całym świecie*
> *Ziemię świętą obficie skrapiają...*

Zwiędłe liście jesieni wciąż lecą
Niby łzy... na ścieżynki cmentarne...
Czyjeś usta pobladłe wciąż szepcą
Pieśń modlitwy żałobnej, ofiarnej...

> *Gaśnie prędko doczesność i ginie...*
> *Świat się spala w cierpieniu i męce...*
> *Pozostaje na świecie tylko imię,*
> *Pozostaje na ziemi tylko serce!*

Maria Rzepecka.

Zwycięstwo nad śmiercią

(Artykuł dyskusyjny)

W rok mniej więcej po ukończeniu wojny obiegła prasę katolicką następująca wiadomość: Grupa księży katolickich, prowadzona była w jednym z obozów koncentracyjnych na śmierć. Już miał być rzucony rozkaz rozstrzelania, gdy wtem nadbiegł posłaniec, przynoszący wstrzymanie wyroku. Więźniów odstawiono z powrotem do obozu. Tam przetrwali do końca wojny, dziękując Matce Najświętszej za ocalenie, jej to bowiem wstawiennictwu, jak wierzyli, zawdzięczali tę nadzwyczajną łaskę ocalenia.

Wiadomość ta dała mi dużo do myślenia i nie mogąc uporać się dotąd z tym problemem, chciałabym poddać go pod dyskusję.

Jakto, więc to taka radość: za cenę natychmiastowego wkroczenia w życie wieczne, za cenę ujrzenia Boga, Marii, Wszystkich Świętych, za cenę życia nieskończenie doskonalszego, szczęśliwszego – odzyskać to nędzne, pełne katusz, Bóg wie jak długo jeszcze trwające, życie obozowe i dalszą tułaczkę ziemską?... I za to tak gorąco Bogu i Marii dziękowali? Ocalenie! Czyż to nie ironia nazwać ocaleniem taki właśnie fakt życiowy.!

To i wiele temu podobnych zdarzeń świadczy o tym, jak potężny jest u ludzi — instynkt życia materialnego. Wiemy, że każdy z nas musi umrzeć, że śmierć ciała otwiera nam wrota do nowego, lepszego świata, a jednak...

Znam staruszki, których życie jest dla nich samych ciężarem trudnym do zniesienia, ale samą myśl o śmierci odsuwają ze zgrozą.

— Nasze najstarsze babcie — opowiadała mi pewna zakonnica, pielęgniarka w domu starców — jak nikt inny domagają się opieki lekarskiej. Niech je tylko co trochę zaboli, oho, już wołają doktora, żeby tylko przypadkiem nie umrzeć.

Równocześnie te same osoby potrafią godzinami, jak to mówią, naprzykrzać się Panu Bogu, wyznawać mu swą miłość, nazywać go najdroższym, najukochańszym, skarbem ponad wszelkie skarby, wyznają mu nieraz swą gotowość oddania zań swego życia, ale — gdy przyjdzie co do czego...

Lecz poco mówić o innych? Któż z nas czytających te słowa, chciałby tak z ręką na sercu, odejść dziś, w tej chwili, do tego „lepszego życia", do tego miejsca nieustającej szczęśliwości, której oko nie widziało, ucho nie słyszało? Obawiam się, że nikt, a nawet i ja, pisząca te słowa. Wolimy największe trudy i cierpienia życiowe, od tego niewysłowionego raju, od którego dzieli nas ten tajemniczy, zatrważający — próg śmierci.

Dlaczego? Przecie jesteśmy głęboko przekonani, że to życie tam istnieje naprawdę i że jest lepsze dla tych, którzy wiernie Bogu służą. Przecie wiara nasza nie jest pustą grą słów. Czyż życie to nie powinno być zatem naszym wielkim celem dążeń, naszym utęsknieniem, a próg śmierci, może trudnym, ale nie tak znów za wszelką cenę odsuwanym warunkiem? A czyż myśl, że naprawdę zjednoczymy się z celem naszych uwielbień, z Bogiem, że ujrzymy Chrystusa, Marię, drogich nam zmarłych, czyż te wszystkie ponętne perspektywy bledną, gdy mają stać się rzeczywistością za cenę życia doczesnego?

Wiem, że bohaterscy żołnierze umieją stawić czoło śmierci z niebywałą nieraz odwagą, ale nie czynią tego dla zdobycia tamtego życia, lecz dla obrony wartości doczesnych, wielkiej w ich oczach wagi. Wiem, że byli święci, którzy lęk przed śmiercią w pewnej przynajmniej mierze przezwyciężyli.

Ale wszystko to są ludzie wyjątkowi i to jak wyjątkowi!

— Odchodzę z radością! — powiedział na krótko przed śmiercią Ks. Kardynał Hlond.

„Odchodzę z radością!" Ach, cóż to za przepiękne słowo i do tego słowo człowieka będącego w pełni sił, mającego ogrom pracy jeszcze na ziemi do wykonania. To było słowo człowieka, dla któ-

rego życie wieczne nie było, zaiste, pustym dźwiękiem!

— Instynkt życia! — powie niejeden na wytłumaczenie lęku przed śmiercią.

Zapewne! Zgoda! Ale dlaczego mamy mieć tak silny instynkt do życia na ziemi — a nie mamy go za grosz do życia w niebie? Dlaczego, jeśli wierzymy w życie wieczne, nie wyrywamy się doń z radością? Czyżby nasza wiara?...

Sądzę, że to nasze jak gdyby zwierzęce, materialistyczne związanie z życiem doczesnym wynika częściowo z naszej cielesnej natury i ten powód w pewnym stopniu ów wstręt nasz do śmierci tłumaczy. Ale nie jesteśmy tylko materią! Duch powinien do tego zagadnienia podchodzić inaczej, a jeśli tego nie czyni — to chyba tylko dlatego, żeśmy w głębszy, filozoficzno-teologiczny sposób nie przemyśleli zagadnienia życia wiecznego. I tu trzeba chyba szukać przyczyny, dla której nie umiemy nastawić się dostatecznie pozytywnie do tego decydującego momentu. A całe nasze życie ze swą coraz doskonalszą profilaktyką i hygieną i leczeniem, ze swym słusznym nakazem: „Nie igrać ze śmiercią! Nie ryzykować życia!" — bo nie my sami panami jego jesteśmy lecz Bóg — te przeróżne „pobożne" życzenia: „Niech cię Bóg od śmierci zachowa!" — te dozwolone modlitwy o zachowanie życia drogich chorych — te jako „heroiczne" uważane i przez kierowników sumienia nieraz podsuwane „ofiary z życia" apostołów cierpienia i modlitwy — te objawy ujawnienia ciężko chorym nadchodzącej chwili ich zgonu: „By ich nie przestraszyć!" to wszystko zwiększa naszą i tak już dużą awersję do śmierci, a tym samym pogłębia w nas brak pragnienia, jak najrychlejszego dotarcia do mety.

A może jednak warto przemyśleć głębiej dwa podstawowe pojęcia: życie i niebo, tak ściśle z omawianym tu tematem związane.

Życie! Czyśmy się kiedy dogłębnie zastanowili nad istotną treścią tego pojęcia? Życie — to nie martwota. To ruch. To działanie. Istota żyjąca działa poprzez swe władze. Zmysłowa przez zmysłowe. Duchowa przez duchowe. Nasze duchowe władze — to rozum i wola. Rozumem poznajemy. Wolą dążymy do dobra i ogarniamy je, czyli kochamy. Na ziemi przedmiotami poznania i dobrami, do których dążymy są rzeczy i ludzie — ale i Bóg i jego dzieła. Boć wszakże to wszystko co poznajemy przez naukę i doświadczenie życiowe, te wszystkie wielkie prawa natury i oparte na nich wynalazki — to wszystko jest dziełem Bożym, ujawniającym go nam, gdy tylko chcemy pod tym kątem widzenia patrzeć na nie.

Życie wieczne nie będzie polegało — sądzę — na czymś innym, będzie, acz w zmienionych okolicznościach — bo według słów Pana Jezusa, będzie ziemia i niebo nowe— także polegało na poznawaniu i działaniu, na miłości. Dokonywać się one będą tylko bardziej bezpośrednio, doskonalej — ale i tym samym... tym przyjemniej! Kto więc upaja się życiem, kto chciałby być tytanem życia, temu życie na drugim świecie powinno się przedstawiać, jako tym pełniejszy sposób bytowania.

Ale powiedzmy szczerze, ilu nas w ten sposób wyobraża sobie niebo? W gruncie rzeczy nie nęci nas ono tak bardzo, bo przedstawia nam się ono — wskutek jakichś zgoła fałszywych interpretacji — jako stan biernego bezruchu, nieustannej modlitwy, a zatem jako coś... nudnego! Może dla dawnych kontemplatyków prawdy którzy nam takie pojęcie nieba przekazali, ten właśnie stan nieustannego zachwycenia, był wyrazem najwyższej szczęśliwości. Ale człowiek ruchliwy nie umie sobie wyobrazić, by życie bez zmiany, bez ruchu mogło być zajmujące. A choć chętnie modlimy się co jakiś czas podczas Mszy św. niedzielnej, lub na jakimś wieczornym nabożeństwie, choć gorące potrafią być nasze modlitwy w pewnych szczególnie ważnych chwilach naszego życia, ale modlić się ciągle — to dla większości ludzi niezbyt zachęcająca perspektywa.

Sądzę, że to zgoła niewłaściwe pojęcie nieba. Brak zmian w niebie wyrażać się będzie chyba jedynie w tym, że będziemy utwierdzeni w dobrem. I to nas powinno pociągać. Ale jako istoty nie posiadające nawet w niebie pełnej doskonałości, musimy wciąż i wciąż ulegać zmianie. Na czym ona może polegać?

Na tym, że będziemy dalej poznawać Boga i jego dzieła, więc już to coraz lepsze poznanie będzie czymś dynamicznym, naprzód postępującym. I będziemy też działać. Musimy — sądzę — działać, bo inaczej wola nasza musiałaby ulec unicestwieniu lub porażeniu, a wtedy przestalibyśmy być istotami normalnymi i żywymi. Będzie nowy świat i w tym świecie będziemy działać.

A cześć oddawana Bogu? Czyż mu ją oddajemy na ziemi tylko modlitwą? — Wszak nasze życie czynne, o ile jest dobre, jest też modlitwą, jest też aktem uwielbienia i to bynajmniej nie nudnym dla nas. Sądzę wobec tego, że nasze uwielbienie Boga w niebie nie będzie tylko nieustannym odmawianiem modlitw, ale przybierze ono postać wzmożonej w tym nowym świecie aktywności, którą przynosić będziemy cześć Bogu, a która nas zadowolni dzięki temu, że wyzwalać i pochłaniać będzie naszą energię, że zajmie nasze władze, które poto nam zostały dane przez Boga, by były zawsze czynne. Wiele więc z tych rzeczy, które robimy dziś ułamkowo, niedoskonale, a które mimo to tak nas pasjonują będziemy dokonywać i w niebie. A do tego — o ileż doskonalej!

Więc trzeba nam pojęcie życia wiecznego i nieba w sobie ożywić, przełożyć niejako na język ludzki, wyprowadzić je z tego, co nas w obecnym życiu tak zachwyca i z ziemią wiąże, a wówczas nabierzemy prawdziwego instynktu życia, nie będziemy woleli namiastki od prawdziwej pożywki, kiepskiego naśladownictwa od oryginału.

Gdy zaś tak to życie doczesne pojmiemy głębiej, jako drogę do celu, a nie jako cel sam w sobie, gdy się nastawimy na życie wieczne, na Boga, na to, ab Bóg był nam nie tylko najwyższą wartością w słowach modlitwy, ale i w rzeczywistości — to i lżejszym krokiem iść będziemy po tej ziemi i nie tak ciężko przyjdzie nam zerwać kontakt z nią i będziemy bardziej przygotowani do tej nowej formy życia. Słowem, śmierć stanie się nam nie wrogiem, ale wyzwoleniem. Nic nam to jednak nie przeszkodzi w rzetelnym, intensywnym wysiłku życiowym tu na ziemi. Nie będzie nam zagrażać jakaś fałszywa mistyka, jakaś jegowa ucieczka od życia. Bo będziemy je zawsze uważali za obowiązującą nas próbę i pensum zadane, od którego jaknajlepszego rozwiązania zależy cała nasza wieczność. Boskie: „Czyńcie sobie ziemię poddaną!" — obowiązywać nas będzie tym silniej.

— W mej długiej praktyce duszpasterskiej — opowiadał mi przed laty sędziwy kapelan szpitala, w którym zmarł mój ś. p. brat — spotkałem trzech tylko ludzi prawdziwie na śmierć przygotowanych. Jednym z nich był brat Pani...

Jakimże szczęściem jest, nie w ostatniej dopiero chwili, ale przez życie całe przygotowywać się na płodną chwilę śmierci! Wkraczać w jej objęcia z radością — jak to uczynił Kardynał Hlond w pełnię życia!

Na zadatek tej postawy wobec śmierci mamy wszakże jeszcze to cudowne, krzepiące, twórcze słowo Chrystusowe:

— Jam jest zmartwychwstanie i żywot!

Módlmy się zawczasu dla siebie o śmierć szczęśliwą!

Felicja Żurowska





Spieszmy z pomocą duszom w czyśćcu

W swojej Apokalipsie powiada św. Jan Ewangelista, „że nic nieczystego nie wejdzie do królestwa Niebieskiego". Aby cieszyć się widokiem Boga Najświętszego na wieki, trzeba być czystym, bez żadnej skazy. Dopiero gdy po śmierci staniemy przed Obliczem Boga i Ojca naszego poznamy całą obrzydliwość brudu grzechowego. Zrozumieli to dobrze święci i dlatego tak bardzo prosili swoje otoczenie gdy umierali, aby pamiętano w modlitwach o ich duszy, tak, że aż nas czytających i znających ich świętość dziwi ta żarliwa ich prośba. Pamiętam jakie wrażenie na mnie zrobiły czytane słowa św. Matki Teresy od Jezusa wyrzeczone do jej córek przed błogosławioną śmiercią: „aby na miły Bóg pod pozorem uważania ją za świętą, nie zapomnieli modlić się za jej duszę, a tymczasem ona długo miałaby cierpieć w czyśćcu". Oh! biada mi! pomyślałam sobie jeżeli ona, ta wielka święta tak poufnie rozmawiająca z Najświętszym Zbawicielem naszym takie miała mniemanie, że po tylu nadzwyczajnych łaskach doznanych od Boga, miałaby jednak pójść do czyśćca, to cóż ja i inne biedne grzeszne dusze mamy mówić! Ale, bo też czym większa jest świętość danej osoby, tym bardziej rozumie i jaśniej poznaje wymaganą czystość duszy mającej oglądać samą najwyższą czystość i świętość Boga samego!

Jak lekkomyślnie wymawiamy nieraz zdanie o kimś nam drogim zmarłym, że z pewnością nie potrzebuje naszej modlitwy bo prowadził życie bardzo świątobliwe! A może czynimy tej duszy największą krzywdę, pozwalając jej cierpieć w czyśćcu, zamiast pospieszyć z pomocą na jaką nas stać, przez modlitwy, jałmużnę, ofiarę Mszy św. za jej duszę. Zwłaszcza ofiarę Mszy świętej i Komunii

św. ofiarowaną za dusze w czyśćcu cierpiące.

Św. Proboszcz z Ars powiada: że wszystkie dobre uczynki razem wzięte co do wartości w porównaniu ze Mszą świętą są niczym wobec jednej Mszy św. ofiarowanej za duszę. Wszystkie dobre uczynki, nawet męczeństwo jest ofiarą tylko człowieka, podczas gdy Msza św. jest ofiarą Boga za człowieka. — Święty ten kapłan odprawiał pewnego razu Najświętszą Ofiarę za duszę zmarłego przyjaciela, o której przypuszczał, że cierpi w czyśćcu. — W chwili konsekracji biorąc Hostię w ręce modlił się tymi słowami: „Ojcze Niebieski i Odwieczny uczyńmy zamianę: Ty trzymasz duszę mego przyjaciela w czyśćcu, — a ja trzymam Ciało Twojego boskiego Syna w moich rękach, — wyzwól duszę mego przyjaciela, a ja ofiaruję Ci Twojego Syna z wszystkimi zasługami Jego śmierci krzyżowej". — W tej chwili zobaczył duszę swego przyjaciela unoszącą się do nieba.

Św. Hieronim zaś upewnia, że dusza w czyśćcu cierpiąca w tym czasie, w którym za nią odprawia się Ofiara Najświętsza przestaje cierpieć i że podczas każdej Mszy św. wiele dusz opuszcza czyściec, idąc wprost do nieba.

Chociaż czasem jedna Msza święta wystarcza aby wyzwolić duszę z czyśćca, bo zasługa Ofiary Najświętszej jest nieskończona, to jednak nie można z pewnością na to liczyć dla wszystkich dusz i pozostawać w tym mniemaniu, że wystarcza dla każdej duszy jedna Msza św. aby została wybawiona z czyśćca. Przeciwnie trzeba jak najczęściej składać ofiary na Msze św. za drogich zmarłych, aby skrócić im cierpienia czyśćca. Św. Tomasz z Akwinu powiada: „O ile Ofiara Najświętsza jednej Mszy św. jest nieskończona, to jednak użytek jej przez Boga jest ściśle związany i zależny od pobożności, gorliwości i usposobienia celebransa albo i duszy za którą się ta Najświętsza Ofiara odprawia". Św Bonawentura tak samo wyraża się w tej kwestii.

Bardzo skuteczne — jak ufamy — są dla dusz czyśćcowych msze tzw. „Gregoriańskie". Początek tego pobożnego zwyczaju był następujący: Pewien zakonnik z Zakonu św. Benedykta był w chwili śmierci w posiadaniu wbrew reguły sześciu monet srebrnych. — Na rozkaz św. Grzegorza zmarły został pozbawiony pogrzebu kościelnego. „Trzydzieści dni — powiada św. Grzegorz — upłynęło od jego śmierci a ja odczuwałem wielką litość dla duszy zmarłego brata i pomyślałem o sposobie niesienia pomocy tej duszy. Zawołałem przełożonego klasztoru i powiedziałem mu ze smutkiem: Już dawno jak nasz brat cierpi bardzo w ogniu czyśćcowym musimy mu pomóc. Niech przez miesiąc codziennie odprawia się jedna Msza święta za jego duszę, tak aby jeden dzień nie minął bez Ofiary Najśw. za tą biedną duszą". Przełożony spełnił rozkaz Opata św. Grzegorza. — Jednego dnia — powiada dalej św. Grzegorz — przyszedł rodzony brat zmarłego i opowiadał, że zjawiła mu się dusza jego zmarłego brata według ciała i na jego pytanie jak się miewasz powiedział: „aż do dnia dzisiejszego było mi bardzo źle, ale od dziś jestem szczęśliwy". — Gdy następnie zaczęli zakonnicy liczyć dni w których się odprawiała Msza św. za zmarłego współbrata w zakonie, okazało się, że był to właśnie trzydziesty dzień. Odtąd zachował się ten chwalebny zwyczaj odprawiania trzydziestu Mszy św. za dusze zmarłych, wzbogacony następnie jeszcze przez znaczne odpusty Papieży Innocentego XI. Benedykta XIII. Benedykta XIV. i Piusa VII. Ojciec św. Benedykt XIV. oświadczył nadto, że Msze św. Gregoriańskie muszą być koniecznie odprawione bez przerwy nawet kiedy wielkie święta kościelne wypadają w tym czasie.

Nie wystarczają szczupłe ramy jednego artykułu, aby opisać wszystkie łaski i dobrodziejstwa Mszy św. odprawionych za dusze w czyśćcu, oraz zasługi osoby dającej ofiarę na te Msze św. Jedno jest pewne, że Ojciec Niebieski szczególnie litościwym wzrokiem patrzy na te dusze, które spieszą z pomocą duszom w czyśćcu cierpiącym. Bo przecież On Bóg, Ojciec najlepszy sam najbardziej pragnie te dusze wyzwolić, aby Go chwaliły i wielbiły już na wieki, aby

brały udział w Jego szczęśliwości wiekuistej. Mówimy święte dusze czyśćcowe i to słusznie, bo one już Boga obrażać nie mogą w czyśćcu, ale wypłacają się z długów zaciągniętych u Boga.

A jakie one wdzięczne! Oh! tysiąckrotnie wdzięczniejsze, niż najwierniejsi przyjaciele żyjący. Z wielu wypadków własnego doświadczenia opowiem tylko o jednym. W czasie okupacji niemieckiej pewien młody człowiek, który już dwukrotnie był przedtem aresztowany przy „łapankach" jednak z braku dowodów zwolniony, miał się udać do pewnego dworu, aby tam się ukrywać. W dniu tym kiedy otrzymał karteczkę z adresem i miejscowością dokąd miał się nazajutrz udać, w nocy nagle wpada Gestapo i zabiera go. Rano staruszka matka przed Mszą św. szepnęła mi o tym smutnym wydarzeniu. Był to jej jedynak. Pobiegłam do zakrystii i prosiłam obecnego księdza, aby o ile to możliwe zaraz odprawiła się Msza św. za dusze w czyśćcu cierpiące, a znikąd ratunku nie mające. Podczas Mszy św. ślubowałam, że o ile cudem Bożym ów młody człowiek i tym razem będzie zwolniony dam na Nowennę Mszy świętych, za te duszyczki. Nie zastanowiłam się nawet w danej chwili skąd mam wziąć pieniądze na tę ofiarę. Jakież było moje zdziwienie kiedy tegoż samego dnia ów młody człowiek przyszedł do mnie i powiedział, że go po przesłuchaniu zaraz wypuszczono, gdyż się okazało, że chodziło nie o niego, ale o kogoś, o tym samym nazwisku; na dowód wyciągnął z kieszeni zmięty papierek z adresem dokąd miał się udać. Wbrew zwyczajowi, nie przeprowadzono u niego nawet rewizji kieszeni.

A teraz trzeba się wywiązać z danego przyrzeczenia dania na Nowennę Mszy św. Zebrałam kilka książek i udałam się do księgarni, aby je spieniężyć. Księgarz oświadczył, że będzie to trudna sprawa, na te książki nie ma popytu. A już co do ceny którą żądałam, to jej żadną miarą nie uzyskam. Zasmuciłam się — ale ufna w pomoc Bożą modliłam się, aby jednak móc wywiązać się z danej obietnicy. Po dwóch dniach przechodzę koło tej księgarni — coś mnie tchnęło, aby wstąpić i zapytać się czy przypadkowo nie znalazł się jakiś nabywca. Jakaż była moja radość, kiedy się dowiedziałam, że właśnie godzinę przedtem książki te ktoś kupił i dał taką cenę jakiej właśnie potrzebowałam na ofiarę Nowenny Mszy świętych.

Irena Bechowska

MIŁOSIERDZIE

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". Te słowa wypowiedział Zbawiciel do rzesz słuchających Go podczas kazania na górze. A nie czczymi słowami tylko, ale czynem uczył Boski Mistrz miłosierdzia. Świadczy o tym całym Boskim życiem Swoim. Jako maleńka Dziecina w Betlejemskim żłóbku powołuje do siebie najpierw ubogich pastuszków. Na wesele w Kanie Galilejskiej u biednego gospodarza, wzruszony brakiem wina, na prośbę Matki Najświętszej, czyni cud i przemienia wodę w wino.

Widzi głodną pięciotysięczną rzeszę słuchającą Jego nauki, nie każe im starać się o pożywienie, ale dzieli ich pięcioma bochenkami chleba i dwiema rybami. Wszyscy są syci. A jak miłosierny dla grzeszników. Przyprowadzają niewiastę złapaną na cudzołóstwie. Faryzeusze chcą ją ukamienować, Chrystus rzuca pytanie: „Kto z was jest bez grzechu, niech na nią rzuci kamieniem". I ci, którzy ją potępiali największymi grzesznikami byli. I zapytał ją Jezus, któż cię potępił — nikt Panie, odrzekła Mu. I ja cię nie potępiam, powiedział Chrystus, idź w pokoju i więcej nie grzesz. Zgorszonemu faryzeuszowi, który się dziwił, iż rozgrzeszał Marię Magdalenę odpowiedział: wiele jej się odpuszcza, bo wiele umiłowała.

A w chwili śmierci przebaczył zbrodniarzowi na Krzyżu, którego cały świat palcami wytykał, a Jezus widząc jego szczery żal powiedział mu: „dziś jeszcze będziesz ze mną w raju“. O jak głębokim i niewyczerpanym źródłem Miłosierdzia jest Najświętsze Serce Jezusowe. A Sakramenta Św.: Pokuty, Eucharystii i Ostatniego Olejem Św. Namaszczenia, czyż nie są dowodami Miłosierdzia Bożego. Nie tylko Chrystus dbał o dusze ludzkie, ale o ciało również.

Kościół rzymsko-katolicki założony przez samego Jezusa, prowadził dzieła charytatywne od początku swego założenia. Znamy miłosierdzie pierwszych chrześcijan. Tam nędzy nie było. Przyjrzyjmy się życiu tych, których miłość Boża wyniosła, lub wyniesie na ołtarze. Św. Marcin, św. Wincenty a Paulo, św. Kinga, Królowa Jadwiga, Aniela Salawa, Maria Teresa Ledóchowska, Ojciec Maksymilian Kolbe, Matka Urszula Ledóchowska, Wanda Malczewska, Brat Albert i wielu innych. Każdy z nich odznaczał się miłosierdziem, gdyż inaczej nie oglądałby chwały niebieskiej.

Chrystus Pan powiedział: ubogich mieć zawsze będziecie między sobą. Mamy ich i teraz. Ileż ofiar wojny, sierót, kalek, chorych psychicznie. W jaki sposób mamy im przyjść z pomocą? — Modlitwą, ofiarą pieniężną i pomocą czynną. Nieraz gdzieś na zapadłych wsiach znajdują się chorzy, nie można ich umieścić w szpitalu, wymagają pielęgnacji w domu, pospieszyć im z pomocą, na zmianę czuwać w nocy, żeby wyręczyć członka rodziny, upadającego ze znużenia. Wszystko czynić nie dla zapłaty albo jakiegokolwiek interesu; nie liczyć nawet na wdzięczność, jedynie z miłości dla Jezusa. Opiekujmy się starcami, jeśli zachoruje, udać się z nim do lekarza, nie mówić, że im lekarz nic nie pomoże, że czas im umierać. Takie postępowanie niegodne katolika, ale poganina.

Starzy którzy przeżyli wiele lat i wiele burz, powinni być otoczeni jak najtroskliwszą opieką. Wreszcie pomyślmy o nędzy duchownej, o tych, którzy żyją w grzechach, nie pogardzać nimi, ale zbliżyć się do nich, dobrocią i łagodnością, a przede wszystkim modlitwą pozyskać dla Jezusa. Pamiętajmy na Jego słowa: „Nie ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego kto mówi Panie, Panie, ale ten, kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebie“.

Janina Piasecka

---

1) Pytanie ...

Czy pięćdziesiąt złotych miesięcznie będzie stanowiło dla Ciebie wielki uszczerbek w budżecie domowym?

2) Pytanie ...

Czy wiesz, że istnieje i działa na terenie Polski Towarzystwo Przyjaciół K. U. L.?

Wniosek konkretny ...

Zapisz się na członka Towarzystwa Przyjaciół K. U. L. a przyczynisz się do rozwoju Wyższej Uczelni Katolickiej!

Składki członkowskie wynoszą od 50 zł miesięcznie.

ADRES: Towarzystwo Przyjaciół K. U. L., Lublin, Aleje Racławickie 14, Konto P. K. O. II—153.

Matka Miłosierdzia

16 listopada



W miesiącu zmarłych żałobne requiem przerywa święto miłosiernej Matki. Znamy ten obraz: głowa lekko pochylona, wzrok smętny, zasnuty łzami, uśmiech pełen słodyczy, ręce złożone na piersi wyrażają skupienie i zamodlenie. Ktokolwiek wpatrzy się w ten obraz, usłyszy w głębi duszy Jej głos: „Pan mnie posiadł na początku dróg swoich... kochanie moje być z synami człowieczymi.. Błogosławiony, który mnie słucha i czuwa u drzwi moich na każdy dzień... Kto mnie znajdzie — znajdzie żywot" (Z Lekcji). Tak mówi Matka Miłosierdzia nie pamiętająca win naszych.

Miłosierdzie Matki Chrystusowej jest odbiciem miłosierdzia Bożego. „Tchnieniem jest mocy Bożej, czystym wypływem jasności Boga... obrazem bez zmazy Boskiego Majestatu, wyobrażeniem Jego". (Sap VII 25—6). Miłosierdzie Boże — to najwyższy Jego przymiot w stosunku do ludzi występuje w zetknięciu z biedą, niedostatkiem, niemocą stworzenia. Ponieważ największym niedostatkiem jest brak bytu, dlatego stworzenie świata i człowieka jest dziełem miłosierdzia. Jeszcze wyraziściej występuje to dzieło miłosierdzia w Odkupieniu, w zetknięciu z naszymi grzechami. My zanadto materializujemy tę cnotę, ograniczając ją do potrzeb ciała, choć w katechizmie uczyliśmy się o uczynkach miłosierdzia względem duszy.

Cudowne jest to miłosierdzie Boże szukające grzesznika. Jak ono zabiega, jak prześladuje, jak walczy o duszę. Pan Bóg w tym dziale miłosierdzia potrzebuje naszej pomocy. Może i bez nas swoje przeprowadzić, ale chce podnieść naszą godność, dać nam pole do zasług. Najwierniejszą Jego współpracowniczką — to Maria, najlepiej zna tajniki Serca Bożego, najlepiej zna ohydę

grzechu, widziała ile on kosztował Jej Syna, przecierpiała — jak nikt — Mękę Chrystusową i tą Męką zdobyła sobie godność Matki Miłosierdzia. To, że została naszą Matką jest darem miłosierdzia Boga, mamy w Niej bowiem ratunek w zaprzepaszczonych sytuacjach. „Nie słyszano od wieków, aby, kto się udaje pod Jej opiekę, opuszczony został".

Znamy przykład z życia św. Gemmy, gdy ta dzieweczka prosiła raz Pana Jezusa o nawrócenie jednego wielkiego grzesznika. Wpadła w ekstazę, ale rozmawiała z Panem Jezusem głośno, stąd słyszano jej modlitwę. Pan Jezus zdawał się być nieubłagany, wystąpił z całą surowością Sędziego. Gemma się nie zraziła. Dobrze — rzekła — udam się do Twojej Matki, czy potrafisz Jej odmówić? I zaczęła błagać Matkę Miłosierdzia o ratunek dla grzesznika. Maria wzruszona prosi Syna, Jezus swej Matce odmówić nie może, Gemma wygrywa, grzesznik się nawraca, miłosierdzie zwycięża.

Rodzina stawia sobie za zadanie wychować dzieci w duchu miłosierdzia, takie hasło zaś wymaga wielkiej ufności w duszy wychowawcy, ufności w siłę miłosierdzia. Wykreślić więc trzeba ze słownika rodzinnego i towarzyskiego narzekania wszelkiego rodzaju, zniechęcanie się, wycieczki przeciw dobroci Bożej, wątpienie w tę dobroć i pamięć o nas. Z tej ufności wypłynie wielka cierpliwość, i pogoda w znoszeniu cierpień, przeciwności, przyjmowanie ich jako pokuty, ekspijacji za swoje i cudze winy, jako zaszczytne uczestniczenie w dziele odkupienia Chrystusa Pana. Strzec się trzeba grzechów rozpaczy, zniechęcenia w służbie Bożej, bo one godzą w miłosierdzie Boże i bolą Serce naszej Matki. Prośmy Ją o ducha wiary, która nam ukaże cudowne drogi Opatrzności. Ale nie można nadużywać ufności, zuchwale grzesząc dlatego, że Bóg dobry, odkładając poprawę, nawrócenie i pokutę na później. Taka lekkomyślność względem grzechów powszednich dowodzi, że nie kochamy Boga z całego serca, z całej duszy, że nie mamy daru bojaźni synowskiej, która nie zasmuca Ojca, że nam obojętna sprawa naszego uświęcenia. A jakże często rodzice przez swą grzeszną pobłażliwość, niekonsekwencję, niedopatrzenie, uczą tej lekkomyślności. Za mało jest u nas czci względem rodziców i stąd płynie zanik czci wobec Boga i stosunek nasz do Niego staje się czasem zbyt karmelkowy.

Jednym z objawów tej czci będzie należyte ułożenie w czasie modlitwy, modlitwa wspólna w rodzinie, modlitwa do Miłosierdzia Bożego, błaganie o miłosierdzie dla siebie, kraju, Kościoła, świata.

Innym obowiązkiem to takie postępowanie rodziców, by z niego dzieci mogły wnioskować o miłosierdziu Bożym. I tu nam Mistrzynią Maria.

Patrzmy na Nią w Kanie Galilejskiej Nie uszło Jej oka zakłopotanie gospodarza z powodu braku wina, zdaje się, że to taki błahy powód. Maria jest miłosierna, a dla miłosiernego serca nie ma tak małej rzeczy, w której nie mogłoby okazać swej miłości, nie ma tak drobnego smutku, którego by nie chciało pocieszyć. I uprasza u Syna cud. Czy to nie przykład, jak w życiu rodzinnym trzeba mieć szeroko oczy otwarte na smutki bliskich nam osób, na ich potrzeby i upodobania. Rodzice czasem nie mają miłosierdzia dla dzieci. Matka, która zabija dziecko w swym łonie, ojciec, który ją do tego namawia, czy mają miłosierdzie dla duszy jego, skoro ją pozbawiają na wieki widzenia Boga? Rodzice, którzy niechętnie patrzą, gdy dziecko częściej przystępuje do Sakramentów Świętych i odwodzą je od tego, czy mają miłosierdzie dla jego duszy? A ci, co zachowaniem się gorszącym dają zły przykład, czy nie pamiętają, co Pan Jezus powiedział o gorszycielach?

Matka, która dusi powołanie zakonne córki, rzucając ją w wir światowych uciech, czy ma miłosierdzie? Ojciec, który nie pozwala synowi iść za głosem kapłańskiego powołania, czy wie, na co naraża duszę dziecka i swoją? Gdzież jest to miłosierdzie dla swoich? Czy Maria może przyznać się do takich dzieci? Jak więc trzeba się modlić i starać o miłosierdzie w duszy i życiu.

Miłosierdziem względem drugich odpowiadamy na miłosierdzie względem nas miłosiernego Ojca. Jak Maria umiej-

my cierpliwie słuchać cudzych skarg, żalów, tłumaczeń. Biedny potrzebuje, by ktoś go wysłuchał, współczuł, okazał serce — więc starajmy się o to. Wobec ludzi, zwłaszcza bliskich musimy mieć wiele cierpliwości, długomyślności, wyrozumiałości. My bardzo często w zetknięciu się ze złem przenosimy obrzydzenie do grzechu na winnego, okazujemy mu pogardę, wstręt, a to rani i tak zranioną grzechem duszę i bardzo utrudnia dalszy kontakt. Dziecko szuka u nas pomocy, chce się otrząsnąć, poprawić, a my je odpychamy rygoryzmem, brakiem miłosierdzia. Czy Pan Jezus wypominał łotrowi grzechy, czy Magdalenę odepchnął? Czy Maria okazuje nam pogardę, gdy się do niej zbliżamy? Z naszej postawy dzieci wnoszą o surowości Boga i odwracają się od Niego. Dlatego nie straszyć Bogiem, ani Jego karami, ale ukazać miłosierdzie w całej pełni jak występuje w Męce Chrystusa Pana i Sakramencie Pokuty.

Bardzo szkodliwie na dzieci działają takie powiedzenia jak: „Pan Bóg się tobą brzydzi", „Pan Bóg cię nie kocha" itp. One tworzą bolesne urazy i szkodliwe kompleksy w podświadomości, co się bardzo łatwo uzewnętrzni w późniejszej niereligijności i niewierze. Doraźnie zaś zawsze oddala od Boga i przekreśla ufność w miłosierdzie.

Jeżeli cierpliwość i wyrozumiałość potrzebna jest wobec dzieci, to w jeszcze większym stopniu konieczną jest w postępowaniu z młodzieżą dorastającą. Jak często ona oddala się od rodziców, zrywa nici życzliwości i zaufania, grzeszy i męczy się tymi grzechami. Lęk zamyka usta. Któż wtedy rękę poda, jeśli nie matka wzorująca się na Matce Miłosierdzia? Przede wszystkim wymodlić musi wyrzuty sumienia i chęć otrząśnięcia się z brudów grzechowych. I tu modlitwa do Marii jest niemal wszechmocna. „Maria — jak pisze św. Alfons — jest Matką grzeszników chcących się poprawić. Gdy widzi u stóp swoich grzesznika wzywającego jej miłosierdzia, nie patrzy na grzechy ale na pobudki, jakie go do Niej przywiodły. Jeżeli są dobre postanowienia winnego — to Matka przygarnie i zleczy rany, „gdyż zowią mnie Matką Miłosierdzia" — jak powiedziała do św. Brygidy".

Matka Boska czyni miłosierdzie dokoła i my obracajmy płacz bliźnich w wesele swoją modlitwą, ofiarą, jałmużną, dobrym słowem. Do tej krucjaty miłosierdzia wprzęgajmy i nasze dzieci. Przebaczenie uraz i krzywd, modlitwa za drugich — to jeden punkt, pomaganie biedniejszym, pocieszanie smutnych i nauczanie nieumiejących — to drugi. Miłosierdzie to musi być zorganizowane, by to nie była zabawa w miłosierdzie, ani chwilowe zaspokojenie fantazji i serca, ale akcja trwała.

S. Barbara Żulińska



SPRAWY WYCHOWAWCZE

Ogólne warunki wychowania rodzinnego

Musimy przede wszystkim zrozumieć, że o wiele łatwiej jest dobrze wychować dziecko, niż poprawić złe wychowanie. Racjonalne wychowanie od najwcześniejszego dzieciństwa — to zadanie wcale nie tak trudne, jak się niejednemu wydaje. Zadaniu temu może sprostać każdy człowiek, każdy ojciec i każda matka. Dobrze wychować dziecko można z łatwością, jeżeli tylko rzeczywiście tego się pragnie, a będzie to praca miła, radosna i pełna szczęścia. Inna sprawa — poprawić złe wychowanie. Jeżeli wasze dziecko było wychowywane niewłaściwie, jeżeli zaniedbaliście je, przegapiliście coś wskutek braku zastanowienia, może nawet lenistwa — trzeba będzie wiele zmienić, wiele przerobić, co już nie jest rzeczą łatwą. Wychowywanie ponowne wymaga większego wysiłku, i większej umiejętności, i większej cierpliwości, a nie zawsze rodziców stać będzie na to. Bardzo często się zdarza, że rodzina w żaden sposób nie może dać sobie rady z trudnościami ponownego wychowania i musi oddać dziecko do zakładu wychowawczego. Bywa tak, że i zakład nic już pomóc nie zdoła, i idzie w świat człowiek nie taki, jakim powinien by pójść. Weźmy inny wypadek, kiedy powtórne wychowanie udało się i dało w wyniku jednostkę zdolną do spełniania pewnych zadań życiowych. Wszyscy, i rodzice również, są zadowoleni, lecz nikt nie zastanawia się nad tym, co mimo wszystko zmarnowano. Gdyby każdego człowieka od samego początku dobrze wychowywano, wziąłby więcej od życia i poszedłby w życie silniejszy, lepiej przygotowany, a więc i szczęśliwszy. Przy tym wychowywanie ponowne, poprawianie — to praca nie tylko trudna, ale i przykra. Jeżeli nawet jest uwieńczona powodzeniem, przyczynia rodzicom ciągłych zgryzot, szarpie im nerwy i często wypacza charakter. Rodzice powinni zawsze o tym pamiętać i od początku starać się tak wychowywać dzieci, żeby nic nie trzeba było później przerabiać, żeby od pierwszych dni wszystko było zrobione jak należy.

Jeżeli rodzice naprawdę zrozumieją, że nie są w rodzinie absolutnymi władcami, lecz tylko starszymi, odpowiedzialnymi członkami zespołu — cała praca wychowawcza pójdzie właściwym torem. Wiemy, że praca ta nie zawsze daje równie pomyślne wyniki. Zależy to od wielu przyczyn, przede wszystkim od zastosowania właściwych metod wychowawczych. Lecz bardzo ważnym czynnikiem jest również sam skład rodziny, jej struktura, która do pewnego stopnia zależy od nas samych. Można np. stanowczo twierdzić, że o wiele trudniej jest wychowywać jedynaka czy jedynaczkę, niż kilkoro dzieci. Nawet jeżeli rodzina znajduje się w dość trudnych warunkach materialnych, nie należy poprzestać na jednym dziecku.

Jedno dziecko w rodzinie staje się bardzo łatwo głównym ośrodkiem zainteresowań. Ojciec i matka tro-

szczą się o nie przeważnie więcej, niż powinni, ich miłość odznacza się pewną nerwowością. Choroba lub śmierć dziecka staje się dla takiej rodziny bardzo ciężkim przeżyciem i wytrąca ją zupełnie z równowagi. Bardzo często jedynak lub jedynaczka przyzwyczajają się do swego uprzywilejowanego stanowiska w rodzinie i stają się prawdziwymi tyranami. Rodzicom trudno bywa utrzymać na wodzy swą miłość i mimo woli wychowują egoistę.

Tylko tam, gdzie w rodzinie jest kilkoro dzieci, piecza rodzicielska może mieć charakter normalny. W dużej rodzinie dziecko od najmłodszych lat przyzwyczaja się do życia w zespole i zdobywa umiejętność współżycia. Między starszymi i młodszymi dziećmi wytwarza się miłość i przyjaźń w najrozmaitszych postaciach. Życie w takiej rodzinie daje dziecku sposobność wdrożenia się w różne formy stosunków między ludźmi. Dzieci znajdują się w nieznanych dla jedynaka sytuacjach życiowych: miłość do starszego i młodszego rodzeństwa, okazja podzielenia się, wyrażenia współczucia. W dużej rodzinie dziecko na każdym kroku, nawet podczas zabawy, przyzwyczaja się do życia w zespole, a to ma duże znaczenie właśnie dla wychowania.

Niezmiernie boleśnie odbija się na wychowaniu dziecka, jeżeli rodzice nie żyją ze sobą, jeżeli się rozeszli.

Wyjęte z książki „Wychowanie rodzinne". Makarenko.

Kilka słów prawdy o wychowaniu dzieci

II.

Dziecko wobec prawdy

Dziecko odnosi wszystko do ludzi, przede wszystkim do swych własnych rodziców. Wszystko widzialne człowiek uczynił, a więc słońce, gwiazdy, drzewa, kwiaty itd. Według wyobrażenia dziecięcego, człowiek wszystko może.

— Tatusiu, złap mi tego ptaszka — słyszy się prośbę malca, który zobaczył w powietrzu szybujące stworzonko.

Rozum dziecka trzeba powoli kierować ku Stwórcy: Bóg dla nas to uczynił z niczego: jest potężny, a zarazem dobry. Kocha nas bardzo. Nad karami wiecznymi nie można się wobec dziecka rozwodzić, ale tak jak Ewangelia o tych rzeczach wspomina, krótko i węzłowato.

Rodzice względem dziecka winni odznaczać się prawdą tak w słowach jako i w uczynkach. Najmniejsze kłamstwo podkopuje w dziecku zaufanie do rodziców.

— Ja tylko w mamusi pokładam zaufanie — zwierza się jeden malec.

— Dlaczego?

— Bo tylko mamusia mówiła mi zawsze prawdę, tak w całych rzeczach, jako i w częściach tych rzeczy.

Pewien młodzieniec wyznaje:

— To, co mi dało największą korzyść w życiu, to prawda, którą ty, mamusiu, mi zawsze mówiłaś, gdy jeszcze byłem dzieckiem. To mię zachowało w czystości obyczajów. *c. d. n.*

O. H.

STAN MAŁŻEŃSKI

II

Jak poznać swe powołanie do małżeństwa? Najprostszy znak, to pewnie miłość dla wybranego człowieka. Należy w tym celu rozglądnąć się za człowiekiem, z którym mam spędzić życie i tworzyć nowy warsztat pracy ludzkiej.

Nie rozumiem „miłości" do osób, których nam dla siebie zabierać nie wolno, tj. ludzi żonatych lub osoby duchowne. „Miłość" taka napewno niesie z sobą zniszczenie.

Za to możliwym jest małżeństwo ludzi wyrobionych, poważnych, z wzajemnego szacunku, dla jakiejś wspólnej pracy ideowej. Jest w nim dostojność i wielka pracowitość. Miłość — promienniejsza, ale szacunek — głębszy i pewniejszy. Nic tak nie skuwa, jak wspólna idea szlachetna.

Małżeństwo mija się z celem, jeśli nie daje społeczeństwu pożytecznych obywateli. Kto wyrzeka się dzieci, niech się nie żeni. Więcej warci społecznie są ludzie samotni, którzy wychowują sieroty, niż małżeństwo bezdzietne. Jest ono jakby ową figą uschłą z Ewangelii.

Nie każda kobieta jest z urodzenia matką umiejętną, ani mężczyzna — dobrym ojcem. Jeśli chcą nimi być, to powinni wstępować do małżeństwa przygotowani do tego zadania, a unikną oboje wielu pomyłek i kalectw, zarówno materialnych, jak i duchowych. Szczególnie dla kobiety stan małżeński wymaga zawodu „wiedzy domowej".

Podniesienie pojęć o małżeństwie do służby Bożej dowodzi najlepiej o naszym powołaniu do tej drogi życia. Ten sam Stwórca, który jest tchnieniem i szczęściem w powołaniu zakonnika i apostoła świeckiego, jest też i ma być ośrodkiem szczęśliwości naszej w powołaniu do małżeństwa. Dlatego styczność z materią (zarobkowanie, majątek), miałaby nas koniecznie odrywać od najwyższych ideałów życia? Nie należy porzucać jednego dla drugiego, lecz budować hierarchię — porządek rzeczy, dając każdej jej właściwe miejsce.

Najsilniejsze węzły ze wszystkich są węzły duszy. Współżycie religijne i myśli, a nie inne. Wystawiam sobie liche świadectwo, jeśli nie potrafię wysuwać i utrzymać ducha ponad materią. Pozbawiam się wówczas dobrowolnie dostojności życia, jaką znamionuje każde powołanie z rąk Stwórcy.

Można rozminąć się z powołaniem do małżeństwa, jak z każdym innym powołaniem. A skutki są tak samo fatalne, jak z niedopełnienia tych innych zobowiązań.

Nie lekceważmy sobie serca oddanego, chociażby biło w skromnej osobie. Nie wolno igrać z prawdziwą miłością. Nie znajdziemy większego skarbu na ziemi. Szkoda ludzi na płochą zabawę z miłością (flirt). Nie uzależniajmy naszego szczęścia od urody, stanowiska, majątku, lecz od charakteru i przygotowania do wspólnego życia. I od zdrowia. W razie niezdrowia nie wiążmy z sobą ludzi. Nie mamy prawa. Najbardziej ufajmy w wyborze miłości.

„Templum Dei, quod estis. Świątynią Bożą jesteś" (św. Paweł).

Dziś. Zawsze. Wszędzie.

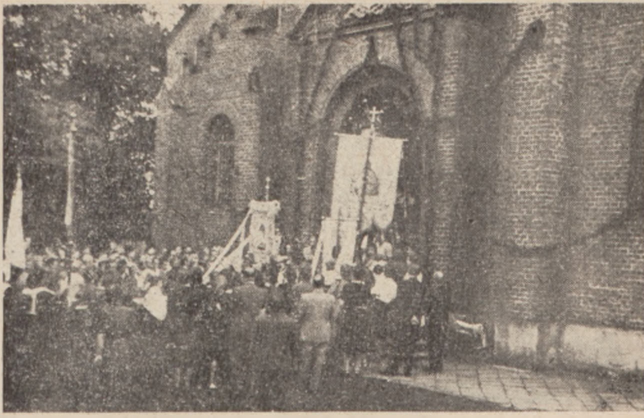
Nie pozwolę nikomu zniżyć lotu mego życia. Nie pozwolę!

Lecz drugich, z opalonymi skrzydełkami, podniosę w górę, ku niebu.

Aby tak czynić, trzeba mieć swój szczęśliwy dom rodzinny. A w nim — wszystko. I z takiego domu wyjdą szczęśliwe powołania duchowne i społeczne.

Wyjęte z broszurki: „Którędy pójdziesz" — K. Berkan.

Miła wycieczka na jubileusz



Formułowanie się procesji.

Mimo, że mieliśmy wykupione bilety kolejowe poprzedniego dnia, wychodzimy, pomodliwszy się króciutko, na pół godziny przed odjazdem pociągu. To zakopianka, rano, pogoda się zrobiła po długich dniach słoty — będzie pewnie przepełnienie. Rzeczywiście na peronie pełno już ludzi. Gdy pociąg nastawiono, ruszyła wiara hurmem. Samemu łatwiej się gdzieś wcisnąć, ale nas koło kopy. Przypuszczamy szturm na ostatnie wagony. Już docieramy do drzwi, gdy wtem oznajmują, że dwa ostatnie wagony nie pojadą dalej Zmiana natarcia — a w końcu — na szczęście — przed odjazdem pociągu znaleźliśmy się wewnątrz wagonów. Jechaliśmy prędko i nie wiedzieć kiedy znaleźliśmy się w Kalwarii. Trzeba było przesiadać. Czy znów się powtórzy historia krakowska? Nie. Pociąg nadjechał prawie pusty. Zajęliśmy wagon. Gdy pociąg ruszył dla dodania sobie animuszu pośpiewaliśmy trochę. Niedługo trzeba było wysiadać. Wadowice — cel naszej wycieczki-pielgrzymki. Mamy zdobyć szczyt »Górki«



Wierni w procesji



Duchowieństwo prowadzi Biskupa.

Każdy się spieszył do kościoła na mszę św., którą mieliśmy w swej intencji i na przyjęcie Biskupa. Niebawem nadjechał J. Exc. Ks. Dr Stanisław Rospond i błogosławiąc wszystkim wszedł do bram klasztoru.

Niedługo przed jedenastą wprowadzono Dostojnego Arcypasterza uroczyście pod baldachimem z klasztoru do kościoła. Po ubraniu się w szaty liturgiczne zaczął celebrować Pontyfikalną sumę.

Po Ewangelii odśpiewanej przez diakona wygłosił piękne kazanie Ks. Kanonik Van Roy. Miał on szczęście przed 50-ma laty być na poświęceniu tego kościoła. Opowiadał o nieby-

— klasztor św. Józefa. Niektórzy są pierwszy raz w Wadowicach. Miasteczko robi miłe wrażenie. Ruch na ulicach ożywiony.

Dochodzimy wreszcie pod klasztor. Na ulicy kramy. Przed kościołem ludzie słuchają Mszy św. na polu. Obok na placu ustawili się w szeregu studenci z Małego Seminarium, dzieci z Bractwa Dzieciątka Jezus. Tuż przed bramą klasztorną ułożyli się zakonnicy w białych płaszczach, czekając na przyjazd Biskupa. Nas zabrano do «Domu Wspólnej Pracy«, należącego do III-go Zakonu, byśmy tam złożyli swe tłumoczki. Nie bawiliśmy tam długo.



Małe Seminarium św. Józefa.

wałym entuzjazmie, jaki ogarnął wówczas wiernych z Wadowic. Przypominał wspaniałą procesję z Panem Jezusem przez całe miasto do nowozbudowanego kościoła.

Z wielkim pietyzmem mówił o świetlanej postaci Sługi Bożego Ojca Rafała Kalinowskiego, który tam pracował.



J. E. Bp. Rospond z Dyrektorem M. Seminarium.

Kaznodzieja z okazji 50-lecia istnienia kościoła przypomniał wiernym czym jest kościół dla nas. On jest miejscem czci Bożej, miejscem modlitwy naszej, miejscem pojednania naszego z Bogiem i czerpania łaski Bożej przez Sakramenta św. Kościół ten, to również przybytek św. Józefa, skąd Jego cześć rozchodzi sie po całej okolicy.

Po sumie odprowadziliśmy znów uroczyście Biskupa do furty klasztornej. Nas zaś zajęto do dużej sali w Domu Tercjarskim. Byliśmy mile zdziwieni, gdy nas zaproszono do pełnego, smacznego obiadu. Przy takim ruchu i tylu kłopotach myśleć o przybłędach z Krakowa... Żeby jeszcze samą herbatą — ale cały obiad? — Znalazła się nawet »muzyka« przy obiedzie. Zapowiedziano przy tym, żebyśmy się zebrali w tej samej sali o godzinie w pół do trzeciej, gdyż chcą nam umilić nasz pobyt, pokazać



J. Excelencja w pogawędce z Seminarzystami.

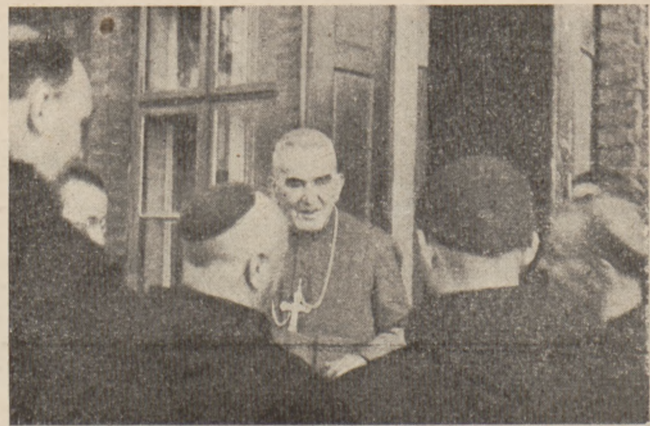


J. Excelencja na tarasie seminaryjnym.

czyste nieszpory. *Nieszpory* z asystą w złotych *szatach*, okolicznościowe kazanie X. Kan. *Wądolnego* i *procesją*. W pięknej procesji z Panem Jezusem szliśmy ze świecami za feretronem św. Józefa. Schylające się na niebie słońce zalewało *barwne* szeregi procesji złotym blaskiem. Dziękczynne Te Deum zaintonowane przez celebransa podjęto z zapałem. Wreszcie błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem dopełniło kościelnych uroczystości.

J. Exc. Biskup Rospond odwiedził Małe Seminarium, pogawędził nam coś i pogawędzić po bratersku. Stawiliśmy się punktualnie.

Powitał nas Dyrektor Bractwa Dzieciątka Jezus: dwie maleńkie dziewczynki wygłosiły wierszyki i pokazano urywek z pięknego przedstawienia o św. Tereni. Cała sala (było bowiem prócz naszego Bractwa z Krakowa i Bractwo z Wadowic i Czernej) była zachwycona, gdy »Dzieciątko« dawało odbierane od *aniołków* kwiatki św. Tereni, a Ta sypała je na salę. Jeszcze *parę słów* tamtejszego Ojca *Dyrektora*, podziękowanie z naszej strony za iście *braterskie* przyjęcie i spieszymy się na uro



J. Ekscelencja rozmawia z personelem wychowawczym.

mile ze studentami na zakładowym tarasie; zwiedził zbiory domowego muzeum; zachęcił personel wychowawczy do pracy nad urabianiem charakterów młodzieńców i odjechał do Krakowa.

Musieliśmy i my — niestety — myśleć o opuszczeniu Wadowic. Jeszcze wspólne zdjęcie, krótkie nawiedzenie w kościele, modlitwa do św. Józefa o opiekę, zabranie swoich manatków i ruszamy na dworzec. Ciemniło się już. Nic dziwnego — już w pół do ósmej, a tu 4-ty września. Dzień mniejszy. Wykorzystaliśmy go w pełni — do zmroku. W Kalwarii znów przesiadka. Tą samą zakopianką wracamy do Krakowa. Nikt nie żałował, że się wybrał na wycieczkę (albo pielgrzymkę jak kto woli). Wadowice utkwiły nam w miłej pamięci. Może znów wypadnie jaki jubileusz (żeby tylko nie czekać na stuletni — bo kto tam z nas doczeka!) — z chęcią się tam wybierzemy. Ciągnie nas tamtejszy św. Józef.

O. Eliusz od M. B Szkaplerznej k. b.

CONFITEOR

»By przynieść owoc prawdziwy życia
Nie można kwitnąć zawsze jak w wiośnie
Często wejść trzeba w głębię ukrycia,
Często zaszlochać w męce żałośnie«.

(„Krzew jaśminu" — O. Bernard K. B. Warszawa 1944).

Różnymi drogi szedłem przez życie,
— szedłem im dumał,
A kiedym stawał na jakimś szczycie
— Szczyt chwiał się — kłamał.

Nieraz wpół drogi gdy przystawałem
— Zaczerpnąć siły;
To miast odpocząć, duchem zwiedzałem
— Serca mogiły.

Pamiętam, — było temu lat kilka
— Nie pomnę daty
Gdy mi się ziemska wydała chwilka
— Wieczności laty...

Pamiętam, jak to siadłem na skale
— Pseudo natchnienia...
I nizać jąłem rymów korale
— W zgiełk uskrzydlenia.

Pamiętam, jakom Boże wyroki
— Sądzić się ważył...
Głupiec, którego umysłu mroki
— Bóg — Łaską darzył.

Aż przyszła do mnie chwila cichości,
— Chwila pokoju,
Im dostrzegł nędzę swej wyniosłości,
Dojrzał — jak chory!

Więc zapłakała ma dusza w sobie,
— Pokutnie przestroiła,
Bo zrozumiała, że musi w grobie
Spocząć... by ŻYŁA

T. S. Radwan

List misjonarza z Japonii do naszej Redakcji

Jezus, Maria, Józef.

Mugenzai no Sono 20. VIII. 1949 r.

Przewielebny Ojcze Redaktorze!

Już drugi rok jak otrzymujemy tu na misjach pisemko „Pod Opieką św. Józefa". Bardzo się cieszymy, że Ojcowie szerzą cześć św. Józefa, którą to spuściznę zostawiła wielka miłośnica Matka Karmelu św. Teresa. My tu na misjach w Japonii pragniemy też rozszerzać cześć św. Józefa. Bo zanim jeszcze uroczystość św. Józefa została zaprowadzoną w całym Kościele, Zakon Seraficki już ją obchodził na mocy Kapituły generalnej, odbytej w Asyżu 1399 r.

Ojciec św. Sykstus IV, który sam należał do tego zakonu, rozszerzył na cały Kościół święto Dziewiczego Oblubieńca Marji. Diatego też całą duszą pragniemy, aby w naszym zakonie a zwłaszcza tu na misjach, gdzie szczególniej potrzebujemy opieki św. Józefa cześć rozszerzać.

W majowym numerze czytałem o dwóch rocznicach, które były obchodzone z wielką uroczystością jako podziękowanie za łaski doznane w czasie wojny. I my także kiedy różne groziły nam niebezpieczeństwa, kiedy była nawet obawa o zwinięcie naszej placówki, w tym przykrym położeniu, oddaliśmy naszą całą placówkę 21. X. 1942 r. pod opiekę św. Józefa. Przed oddaniem się św. Józefowi odprawiliśmy do Niego uroczystą nowennę, aby uprosić sobie u św. Józefa łaskę, by ten Oblubieniec Niepokalanej przepoił nas miłością i duchem Niepokalanej, aby nas strzegł od wielkich niebezpieczeństw, związanych ze stanem wojennym, aby nam umożliwił utrzymanie materialne naszej placówki.

W dniu 21. X. była Msza św. z asystą i kazaniem O. Delegata. Po mszy św. odmówiono Akt poświęcenia naszej misji na Dalekim Wschodzie św. Józefowi. Na uproszenie sobie tej opieki, postanowiliśmy w szczególniejszy sposób czcić św. Józefa:

1. We środę urządzać nabożeństwo wieczorne, ku czci św. Józefa.
2. Uroczystość Opieki św. Józefa obchodzić uroczyście z poprzedzającą nowenną, a w sam dzień ponawiać dzisiejsze ofiarowanie się.
3. Figurkę św. Józefa ustawić w ogrodzie, przed klasztorem.
4. Na błogosławieństwie wieczornym, (które u nas odbywa się codziennie) stale dodawać pieśń i modlitwę do św. Józefa.
5. W refektarzu umieścić duży obraz św. Józefa.
6. Miesiąc marzec szczególnie uroczyście obchodzić.
7. Rozszerzać wedle możności cześć św. Józefa, wraz z czcią Niepokalanej.

Akt ofiarowania św. Józefowi misji Niepokalanej w Japonji:

Św. Józefie Opiekunie Jezusowy i Przeczysty Oblubieńcze Niepokalanej Dziewicy, racz z nieba wejrzeć łaskawym okiem na nas niegodnych i przyjmij nasze pokorne modły, jakie teraz do Ciebie zanosimy. Cześć ci największą oddajemy i oświadczamy Ci, że Cię kochamy całym Sercem. Wielbimy Trójcę Przenajświętszą, że Cię do tak wielkiej godności wynieść raczyła. Zaiste — jakaż to radość i szczęście było dla Ciebie nosić i piastować na swych rękach Pana Jezusa Odkupiciela świata, przebywać w obecności Jego Matki Niepokalanej i im służyć. Tyś wraz z Marią wychował Pana Jezusa, Tyś żywił, rozkazywał Panu Bogu i Królowej nieba i ziemi Marii O — niepojęta Twa godność, któż ją godnie wyrazić zdoła? Z głębi więc serca objawiamy Ci naszą radość z tego i winszujemy Ci tej godności. Niech będzie na wieki pochwalony Bóg w Trójcy jedyny, iż Cię do tak wielkiej godności wynieść raczył. Twoją zaś godność, chwałę i szczęście niechaj wysławia wszystko stworzenie. Następnie ukochany nasz św. Józefie, racz przyjąć nasze najgorętsze podziękowanie, za Twą szczególną nad tutejszą placówką Niepokalanej opiekę. Za wszystkie łaski udzielone nam wspólnie

jak i każdemu z osobna. Jakże wiele łask otrzymaliśmy od Ciebie i jakże cudowną opiekę nieustannie odczuwamy nad sobą. Bądź za to wszystko na wieki wysławiony. Św. Józefie Przeczysty Oblubieńcze Niepokalanej Dziewicy i Ojcze Przybrany Pana Jezusa, racz prosimy przyjąć ofiarowanie, jakie teraz czynimy. Oto oddajemy Ci na zawsze w szczególniejszą opiekę całą tutejszą placówkę Niepokalanej na Dalekim Wschodzie. A więc wszystkich jej Przełożonych i podwładnych, wszystkich kapłanów, kleryków i braci nowicjuszów i internistów, wszystkie tereny, budynki i narzędzia, słowem wszystkie osoby i wszystkie rzeczy, jakie teraz są lub w przyszłości będą. Ofiarujemy Ci także wszystkie nasze smutki, kłopoty i cierpienia oraz radości i wszystkie nasze sprawy. Bądź odtąd naszym Ojcem, naszym szczególnym Opiekunem, Patronem i kierownikiem. Ty sam odtąd tą placówką kieruj, opiekuj się nią jako Swoją, aby się tak rozwijała na większą chwałę Jezusa i Niepokalanej. Przez to zaś ofiarowanie Tobie tej placówki, prosimy Cię pokornie abyś sprawił, by w nas odżył duch Niepokalanej, wszczepiony tutaj przez jego założycieli, aby się coraz więcej pogłębiał i stale rozwijał. Nie dopuść prosimy aby tutaj, na tejże placówce miał się on osłabiać, lub co nie daj Boże zniknąć. Spraw, aby wszyscy tutaj pracujący, kochali całą swoją istotą Niepokalaną, stali się prawdziwie Jej dziećmi, Jej rycerzami pracującymi z pełnym zaparciem się siebie i wszystkimi siłami dla powiększenia Jej chwały. Uczyń prosimy, aby tu zawsze tylko wola Niepokalanej wypełniała się, aby Niepokalana była tu Królową, Panią i Matką, przez wszystkich całym sercem kochana i czczona. Prosimy Cię dalej pokornie, abyś także sprawę materialnego utrzymania tej placówki Niepokalanej przyjął na siebie. Udziel więc nam wszystkiego, co potrzeba do rozpowszechniania chwały Niepokalanej, abyśmy przez Niepokalaną jak najwięcej przyczynili się do zbawienia i uświęcenia dusz i abyśmy przez to mogli przynieść jak najwięcej chwały i uwielbienia Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Amen.

Ten Akt oddania się św. Józefowi odmawiamy corocznie w święto Opieki św. Józefa. Przyrzeczenia nasze zostały spełnione, teraz nasz cały obowiązek i wysiłek leży w rozszerzaniu czci św. Józefa.

Tu w Japonii jeszcze św. Józef jest bardzo mało znany, w książeczkach do nabożeństwa zaledwie mają umieszczoną Litanię do św. Józefa, modlitwę o cnotę czystości i jeszcze inne krótkie modlitwy. Dlatego też staramy się najpierw wśród swoich tu w klasztorze pogłębiać nabożeństwo do św. Józefa, wśród naszego kleru i internistów. Nasi malcy dość licznie garną się do św. Józefa, oprócz marca gdzie odprawia się nabożeństwo codziennie ku czci św. Józefa, często odprawiają nowennę do św. Józefa w różnych potrzebach. W każdą pierwszą środę miesiąca poświęcają półgodzinną adorację św. Józefowi, na którą składają się pieśni, litania do św. Józefa, czytanko o św. Józefie i różne inne modlitwy.

Obecnie przygotowujemy do przetłumaczenia nowennę do św. Józefa w języku japońskim, staramy się też co miesiąc umieszczać w Rycerzu coś o św. Józefie. Najwięcej Japończykom podobają się jakieś przykłady czy cuda zdziałane za przyczyną św. Józefa. Dlatego też wielką usługę daje nam to pisemko, „Pod opieką św. Józefa“, bo dużo korzystamy z niego. Niech św. Józef błogosławi szczodrze Ojcom za rozszerzanie Jego czci.

Wielebny Ojcze Redaktorze! Zwracam się do Ojca Redaktora z wielką prośbą, czy Ojciec Redaktor nie mógłby nam ofiarować tu na misje książek o św. Józefie, tak bardzo przydałyby się nam tu na misjach a przez to i chwała naszego drogiego Opiekuna szerzyłaby się. Gdyby można, to bardzo prosimy o książkę „Człowiek współczesny“ z kazaniami na marzec — czytałem tę książkę, ale nie było podanego adresu gdzie można ją nabyć.

Może są jeszcze inne książki o św. Józefie? czy chociażby jakie obrazki z modlitwami do św. Józefa? Wszystko bardzo cenne byłoby dla nas. Więc jeżeliby to nie sprawiało wielkiego u

szczerbku dla Ojca Redaktora, to w imię św. Józefa proszę o przysłanie.

.. Będziemy się modlić, aby św. Józef szczególnie wspierał Ojca Redaktora i cały zakon Karmelitański, aby się rozwijał i rozszerzał na całym świecie. My tu na misjach doznajemy namacalnie opieki św. Józefa. Dziś w tak trudnych czasach to nawet trudno pomyśleć o jakiejś budowie; — ogromne koszta. A jednak przy pomocy Niepokalanej i św. Józefa dajemy jakoś radę; niedawno został kupiony plac w Tokio, gdzie założona jest parafia po części już zbudowana. Nabyliśmy również drugi plac w Tokio, gdzie rozpocznie się też wkrótce budowa dla kleryków na wyższe studia. W Osace też już kupiony plac. Mamy w planie przenieść tam wydawnictwo i robienie figurek. Tu na miejscu dobudowujemy szkołę, która jest już prawie na wykończeniu. Codziennie w tej intencji interniści odmawiają litanię do św. Józefa o błogosławieństwo dla szkoły. Naprawdę nie mogę na razie wszystkiego opisać, co św. Józef zdziałał dla naszej placówki. Chciałbym częściej coś napisać dla Wielebnego Ojca Redaktora, gdyby to mogło się na coś przydać, bo nie jestem pisarzem i bazgram bez żadnego składu. ale w dzień nie ma czasu; zostaje tylko jedynie późna noc.

I to jednak, jeżeli potrzeba chętnie poświęcę dla chwały Bożej i Niepokalanej.

Przepraszam Wielebnego Ojca Redaktora za swoją śmiałość, ale franciszkanie to tylko lubią żebrać tak jak św. Ojciec nasz Franciszek.

Ze czcią całuję ręce Wielebnemu Ojcu Redaktorowi i będę się szczególnie modlił o błogosławieństwo w zbożnej pracy na chwałę Królowej Karmelu i św. Józefa. Oddany w Chrystusie.

Brat Kasjan.

Ty mi wystarczysz...

I.

— Proszę .. niech pan wejdzie — mówił niski, barczysty chłopak, otwierając niezgrabnie Julkowi drzwi. Tu rozmownica — wyjaśnił. Czy pan się spieszy?

— O, tak .

— Dobrze! Zaraz zawiadomię księdza rektora.

— Dziękuję.

Odźwierny znikł. Julek został sam. Ogarniał spojrzeniem niewielką przestrzeń zamkniętą czteroma ścianami. Pokój był czysty, — dosyć jasny. Pod oknami było kilka krzeseł. W głębi pokoju stał duży stół. Ściany świeciły pustką. Niewielki krucyfiks zawisł nad wejściem. To wszystko. Za oknami szumiały kasztany. Słońce wdzierało się do pokoju z całą natarczywością. We drzwiach ukazał się mały ksiądz. Julek powstał. Ukłonił się niezgrabnie.

— Proszę siadać — rzekł ksiądz. Julek usiadł na skraju krzesła, spuszczając głowę lekko w dół.

— Cóż pana sprowadza do mnie?

— Ja. . proszę księdza rektora przyszedłem się zapytać, jak się przedstawia sprawa przyjmowania do seminarium.

— Tak .

— Mhu.. A co pana skłania do tego kroku? Proszę mi powiedzieć.

— Głos sumienia.

— Proszę więcej szczegółowo . Niech pan opowie, kiedy się zrodziła w nim pierwsza myśl o służbie bożej.

— Widzi ksiądz — rozpoczął Julek — to trochę dziwne... dziwne koleje życia.

Będąc jeszcze w gimnazjum myślałem o kapłaństwie — ale później...

— Co było później?

— Zrezygnowałem z moich marzeń. Spojrzał w oczy księdzu rektorowi.

Bo, czyż warto się poświęcać? Wybierać drogę wąską, a rzucać szeroką — myślałem. Ukończyłem liceum. Zdałem maturę Jaki wybiorę zawód? Co mi odpowiada? O teologii już w ogóle nie myślałem. Koledzy doradzali: idź na humanistykę. Ten dział nauk najlepiej ci odpowiada. Słusznie — pomyślałem — humanistyka mi odpowiada.

Wreszcie — ciągnął Julek — nadszedł termin... Ubiegający się o przyjęcie na wyższe uczelnie poczęli składać podania w dziekanatach poszczególnych wydziałów. 16 sierpnia przyjechałem do Krakowa z plikiem papierów w teczce.

— To znaczy dziś — przerwał mały ksiądz.

— Tak, dziś. O godzinie 8-mej rano byłem przed dziekanatem humanistyki. Kilkanaście dziewcząt i paru chłopców stało przed drzwiami. Stanąłem i ja. Ale... po chwili odszedłem Czy dobrze zrobiłem, nie wiem?

Pójdę się pomodlić — zadecydowałem — o szczęśliwy wybór zawodu. Udałem się do Kościoła św. Anny. Wysoki ksiądz w złotym ornacie, utykając na jedną nogę wyszedł ze mszą świętą. Modliłem się chwilę. Minuty mijały szybko. Nie wiem ...kiedy msza św. się skończyła. Wyszedłem na ulicę. Była prawie pusta. Gdzie iść? Pod dziekanat humanistyki? Nie wiem... Wyszedłem na planty. Tu było rojno i gwarno; ławki były zajęte. Minąłem gmach Collegium Novum przy ul. Gołębiej; błąkałem się po plantach prawie godzinę. I przyszedłem tu. pod Wawel. Rozglądałem się wokół. Wzrok mój spoczął na murach seminarium... a gdyby tu...?

Nie, tu nigdy — starałem się odsunąć natrętną myśl. Ale tu mię coś ciągnęło... te sterczące, nagie mury zapraszały, abym wszedł. Wszedłem.

— To trochę dziwne — rzekł ksiądz Orłowski. I nie wiem co panu powiedzieć. Czy coś w ogóle mówić.

Obawiam się — rzekł — że pan nie zdaje sobie dosyć sprawy z tego, czym jest kapłaństwo?

Nie będę się nad tym szczegółowo rozwodził.. ale powiem jedno, że kapłaństwo — to niewygodna szkoła życia, żądająca wiele.. Jeszcze są trzy wolne miejsca w seminarium. Proszę się dobrze namyśleć. Przemyśleć wszelkie pro i contra, a jeżeli się pan zdecyduje, to proszę się do mnie zgłosić za trzy dni. Miejsce dla pana zarezerwuję. O ile pan przyjdzie — dodał — to proszę napisać sobie podanie do rektoratu o przyjęcie w poczet alumnów seminarium, załączając świadectwo dojrzałości, wyciąg metryki, życiorys.

Więc żegnam — podał dłoń Julkowi — i znikł we framudze drzwi.

Ireneusz Mathernus

CORAZ WYŻEJ!...



Św. Stanisław Kostka

Religia katolicka jest religią radosnego optymizmu i stałego postępu. Optymizm katolicki ma swe źródło w świadomości naszego usynowienia Bożego i w naszej ufności w życie przyszłe. Katolik bez optymizmu jest człowiekiem, który właściwie nie pojął jeszcze swej religii, a wszystkim katolikom, których pobożność jest płaczliwa i smutna pragnę powiedzieć, że z takiej pobożności Pan Bóg wielkiej chwały, a oni pożytku mieć nie mogą. Mówię tutaj naturalnie o optymiźmie prawdziwych katolików t. zn. żyjących w łasce Bożej i zadowolonych ze swego postępu duchowego. Każde zwycięstwo nad pokusą, nad sobą samym jest nowym źródłem radości katolika. Ta świadomość, że jesteśmy wyżsi nad siebie samych, — nad własne nieporządne dążenia, często nad potęgę szatana jest powodem naszej dumy i zadowolenia. Coraz wyżej! Oto hasło, które Kościół daje każdemu swemu nowoprzyjętemu synowi, swej nowoprzyjętej córce. W żadnej religii na postęp duchowy, na doskonalenie się wewnętrzne nie kładzie się takiej wagi, co w katolicyźmie. Ojcowie Kościoła powiadają, że „kto stoi w miejscu, ten się cofa", czyli nie wystarczy osiągnięcie pewnego stopnia wyrobienia wewnętrznego, ale trzeba iść zawsze naprzód, coraz wyżej, ku szczytom, na które co prawda nieliczni dochodzą, ale do których iść muszą wszyscy. W katolicyźmie gradacja doskonalenia się nie ma końca i nie ma też dla człowieka takiego stopnia, któryby mu wystarczył. Każdy z nas powołany jest do świętości. Nigdy nie dzieliło się w Kościele ludzi na „świętych" i „zwyczajnych", a jeśli tylko ku tej świętości, coraz wyżej idziemy. Boga rzeczą jest, z którego stopnia przyjdzie nam przejść do wieczności.

Zagadnienie doskonalenia wewnętrznego nie dotyczy więc jedynie ludzi, których samo powołanie i wykonywane obowiązki do tego usposabiają, jak np. zakonników, czy księży. Zagadnienie to jest aktualne dla każdego, we wszystkich okolicznościach. W rodzinie wszyscy; oba pokolenia powinny dążyć coraz wyżej.

Dlatego kroki ku małżeństwu młodych nie mają schodzić na niziny „okryte oparami ludzkich namiętności", ale powinny być skierowane ku szczytom. Szczególnie młodzież (do której szeregów i autor siebie zalicza) przejęta idealizmem, tak łatwo ukocha hasło, które jest hasłem jej młodych, rwących się ku słonecznym ideałom serc: „coraz wyżej!" To hasło sformułował nie kto inny, tylko wielki patron młodzieży i sam młodzieniec św. Stanisław Kostka, którego uroczystość obchodzić będziemy 13 listopada. I to hasło ukochał, wcielił w swe dążenia szczytne, stosował drugi wielki wzór młodzieży — Piotr Frassati.

Pierwszy jest nam bliski przez swą przynależność do narodu polskiego, drugi przez realizm czasów współczesnych, przez swą wszechstronność zainteresowań. Jest rzeczą zrozumiałą, że nie każ-

dy może być św. Stanisławem Kostką, bo nie każdy żyje w podobnych mu warunkach. Musimy pracować zawodowo, musimy się uczyć i studiować, pełnić codzienne obowiązki rodzinne, obywatelskie, towarzyskie; żyć wśród świata, zajęci sprawami tego świata. Ale musimy też zdawać sobie sprawę, że ponad to wszystko są sprawy wyższe, sprawy naszej nieśmiertelnej duszy, że „cóż się zda człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?"

Nie wolno nam wszystkim porzucać obowiązków i okazji pracy, nauki, przyjaźni, czy prawdziwej miłości, nawet zabawy godziwej, ale to wszystko musi być wciągnięte w nurt naszego życia nadprzyrodzonego, to wszystko musi być uświęcone i skierowane z naszą osobowością ku wyżynom. Bo nad wszystkie sprawy doczesne, (które mogą się stać skarbami drogocennymi, jeśli je uświęcimy) są rzeczy wyższe, a my „ad maiora nati sumus" — do wyższych rzeczy jesteśmy stworzeni. „Do wyższych rzeczy jestem stworzony" — mawiał święty Stanisław Kostka wobec wszelkich pokus tego świata. I my jeśli mamy w sobie umiłowanie ideału, nas własne zmysły, ambicje, wygody kusić będą musimy dać krótką, a zdecydowaną odpowiedź: „Do wyższych rzeczy jesteśmy stworzeni i dla tych, a nie dla innych żyć powinniśmy".

Zb. Zielonka

DLA MŁODZIEŻY

Być czymś

Był to drugi dzień rekolekcyj zamkniętych.

Właśnie skończono wspólny obiad, w czasie którego urwano czytanie „Dziejów duszy" na słowach: „Żywiłam przeświadczenie, że przeznaczona byłam do chwały, szukałam sposobu dojścia do niej"...

Zdzich był zgorszony i zdumiony tymi słowy Teresy.

Przedziwna to zagadka — myślał sobie. — Tyle i takich ambicji mieć w sobie, chwalić się nimi, a dziś — szczycić się aureolą świętej..:

„Dobiło go", gdy w tym samym dniu, pod wieczór, spostrzegł obraz św. Stanisława Kostki, a na nim napis: Ad maiora natus sum.

A więc znowu jakieś marzenia o wielkości, jakieś ambicje do wyższych rzeczy...

— — — — — — —

„Być czymś", być wielkim, sławnym — to tylko — Zdzichu — jedno z sześciu podstawowych pragnień, potrzeb natury człowieka. Każdego człowieka. A zatem i ty — Zdzichu — pragniesz czymś być, coś posiadać, coś czynić, coś wiedzieć i coś przeżywać.

Pragniesz, bo i ty jesteś człowiekiem: zdrowym i młodym.

I dobrze, że jeszcze i ty podobne ambicje masz. Nie bój się ich: One będą ci kamieniem węgielnym wspaniałej budowli twego życia i niezniszczalnych wartości w nim. Bóg dając ci je, wielkie zamiary złączył z nimi.

Młodego Andrzeja pytano kiedyś: czym ty chcesz być?

— Inżynierem! — zdecydowanie powiedział. Chcę budować piękne i duże domy, jak mój tatuś.

A ty, Jagódko, o czymże marzysz?

— Lekarzem pragnę zostać, a przynajmniej pielęgniarką z dyplomem. To jedyne marzenie i jedyny cel mych trudów i wysiłków — zapewniała.

Bądźże — Andrzeju — inżynierem. Bądź i ty — Jagódko — leka-

rzem czy pielęgniarką. Lecz o jednym pamiętajcie: Zdobyć zawód i dyplom, to jeszcze nie wszystko. To jeszcze nie wyczerpuje w całej pełni owego **być czymś**.

W pociągu Zakopane-Kraków pewien lekarz mówił: „Dziś wiedza w naszej dziedzinie słusznie szczyci się z zadziwiających postępów i naukowych odkryć. Lecz właśnie te kolosalne zdobycze nauki domagają się od nas poczucia **odpowiedzialności**, że jestem na służbie narodu, społeczeństwa, mych bliźnich. Domagają się społecznej świadomości, że i Pani, kiedy mi podaje filiżankę kawy pełni również służbę społeczną, jak i ja kiedy decyduję o życiu lub śmierci człowieka".

A więc być inżynierem, być lekarzem to nie wszystko. Trzeba być **dobrym** inżynierem, **dobrym** lekarzem. Trzeba wypełniać swój zawód, szukając dobra i szczęścia dla bliźnich. Pragnąć przez wypełnianie swej pracy uszlachetniania swej duszy. A potem — potem dopiero środków do utrzymania życia własnego.

I czy niesłusznie powiedziano: Ile ma człowiek miłości społecznej, tyle ma wartości w społeczeństwie.

Bo ona — miłość — jedynie trwa wiecznie. A dzieł — wielkich i najmniejszych — których miłość dokonała wieki czasu nie niszczą.

Kiedy św. Stanisława Kostkę ciągnięto przemocą na pijackie, brudne zabawy, stanowczo oparł się, oświadczając: Ad majora natus sum!

„Ja jestem stworzony do **wyższych** rzeczy" — mów sobie i ty, ilekroć ponęty grzechu będą napierać na cię, aby cię pozbawić twej godności dobrego, szlachetnego człowieka. „Do wyższych rzeczy jestem stworzony" mów sobie wówczas i pamiętaj, że twa ostateczna godność to stać się **synem bożym**

„A wszystkim, którzy go przyjęli, dał moc, aby się stali **synami Bożymi**" (Jan, 1, 12).

Będziesz szlachetny, dobry, miłujący jako „Ojciec w niebiesiech".

Będziesz pod jednym warunkiem: stań się synem Bożym, córką Bożą. Przez łaskę uświęcającą przez **miłość** będziesz pełnym człowiekiem

To będzie prawdziwa chwała, która trwać będzie wiecznie.

„Szukałam sposobu dojścia do niej" — pisała Święta z Lisieux.

Staniesz się wartościowym człowiekiem przez pilną **pracę**. Zbyszek u początku roku szkolnego postanowił sobie, że za każdym przejazdem tramwajem wyuczy się na pamięć dwa słówka rosyjskiego. Po roku już czytał i rozumiał po rosyjsku.

Nie mów — Krysiu — wszystko stracone... Po śmierci ojca skąpe środki materialne nie pozwolą mi na dalsze studia...

Pomnij, że taki Jan Bosco w czasie swych studiów oczekiwał na kawałek chleba, który mu zwykła przynosić matka. Z trudem nań pracowała. A Janek całując jej rękę z radością zapewniał: „Mamo moja, jeszcze rok i kilka miesięcy, a już i ja z tobą będę się dzielił **moim** chlebem".

I dotrzymał słowa.

Pracował wespół z swą matką. Żył oszczędnie i modlił się.

Trudności pokonał i — jak wielu innych — został człowiekiem o sercu szlachetnym, kochającym swój zawód, swoje powołanie. O sercu radującym się więcej szczęściem bezdomnych młodzieńców — że mogli uczyć się i popijać ciepłą kawę — niż **swoim** własnym.

I ty idź w jego ślady, a będziesz **czymś**!

O. Rudolf



ŻYCIE KATOLICKIE

WATYKAN

* Ojciec św. przyjął dnia 21 września na specjalnej audiencji delegatów Międzynarodowego Związku Organizacyj Rodzinnych i przemówił do nich serdecznie, podkreślając rolę rodziny w życiu społecznym.

* Dnia 17 września, w rocznicę śmierci kardynała Karola Rossi, przewodniczącego Kongregacji Konsystorskiej, odbyło się w bazylice rzymskiej u Panny Marii in Trastevere uroczyste nabożeństwo żałobne.

* Kościół św. Wawrzyńca, jedna z najstarszych bazylik rzymskich, została w czasie bombardowania przez Niemców poważnie uszkodzona. Po wojnie przeprowadzono generalny remont i na uroczystość św. Wawrzyńca (10 sierpnia) oddano ją do użytku wiernych. Przy remoncie starano się przywrócić jej pierwotny wygląd.

* Na Wystawę Działalności Katolickiej, jaka się ma odbyć w Roku świętym w Rzymie liczne państwa, między innymi Francja, Belgia, Stany Zjednoczone, Kolumbia nadesłały obfite materiały informacyjne.

POLSKA

* W dniach od 2 do 9-go października odbył się w całej Polsce „Tydzień Miłosierdzia", organizowany przez katolicką organizację dobroczynną „Caritas". — Pierwszego paźdz. Kardynał A. Stefan Sapieha odprawił w katedrze Wawelskiej nabożeństwo Różańcowe, które było równocześnie inauguracją „Tygodnia Miłosierdzia". Tydzień ten upłynął pod hasłem pomocy dla matki.

* W Łagiewnikach pod Łodzią odbyło się 13 maja br. rozpoznanie zwłok Czcigodnego Sługi Bożego O. Rafała Chylińskiego. Rozpoznanie to odbyło się w obecności Ordynariusza miejscowego z zachowaniem przepisanych formalności. Jest to wstępny akt do kanonicznego badania jego życia. Wprawdzie zaczęło się to już przed wojną, lecz w czasie działań wojennych odnośne akty zaginęły.

INNE KRAJE EUROPY

* W Lambach, w Górnej Austrii zorganizował pewien świecki katolik „Dom Chrystusa Króla", w którym osoby ze spóźnionym powołaniem będą się mogły

przygotować do otrzymania święceń kapłańskich.

* W włoskim mieście Aqui odbył się diecezjalny kongres Eucharystyczny, w którym wzięło udział 70 tysięcy katolików. Tematem kazań, przemówień i referatów było: Jezus Eucharystyczny a życie społeczne.

* W Ariano Irpino we Włoszech odbył się w sierpniu wspaniały Eucharystyczny Kongres diecezjalny, w którym wziął udział kardynał Piazza, trzynastu biskupów i tysiące wiernych. Papież przesłał przy tej okazji swe apostolskie błogosławieństwo dla uczestników.

* W Anglii 9-go czerwca minęło 400 lat od istnienia tzw. „Prayer Book", czyli książki, która na mocy dekretu królewskiego miała obowiązywać, jako rytuał w Kościele Anglikańskim. Dziś książka ta nie pełni już tej doniosłej roli, co przed laty. W kościele Anglikańskim dokonał się wewnętrzny podział na trzy części. „Kościół Niski" opiera się na teologii protestanckiej. „Kościół Średni" wchłonął w siebie zasady modernizmu, wreszcie „Kościół Wysoki", który jest najbliższy Kościołowi katolickiemu. Przejął bowiem od nas naukę o obecności Chrystusa w Eucharystii, nabożeństwo do Matki Bożej, Świętych i nabożeństwo za zmarłych.

* W Grecji przygotowują się do uroczystego obchodu 1900-lecia pobytu św. Pawła — Apostoła Narodów w tym kraju.

* W holenderskim mieście Utrechcie po wojnie studenci medycyny założyli Związek Misyjny medyków, którego głównym celem jest przygotowanie się studentów, którzy się pragną poświęcić pracy na terenach misyjnych. Przygotowanie to ma iść zarówno w kierunku naukowym (ludoznawstwo i choroby tropikalne), jak i duchowym (pogłębienie katechetyczne). Ponadto członkowie (nie wszyscy muszą iść na misje) mają popierać ideę misyjną i wspierać materialnie misje. Podobne związki powstały również i na innych uniwersytetach holenderskich.

INNE CZĘŚCI ŚWIATA

* W St. Louis w Ameryce urządzono kurs biblijny, na który uczęszczało około 450 osób. Wzbudził on wielkie zainteresowanie pośród uczestników.

* W Ameryce Południowej daje się obecnie odczuwać brak księży. W Brazylii na 40 milionów wiernych, mamy tylko ok. 6 tysięcy kapłanów, w Argentynie zaś na 12 milionów katolików jest 1.400 księży. Jest to stanowczo za mało, by w pełni obsłużyć potrzeby duchowe wiernych.

* W Górnym Egipcie odkryto w lipcu br. cenne papirusy, pochodzące z III-go wieku naszej ery. Pisane w języku greckim i koptyjskim, zawierają rozprawy filozoficzne i liturgiczne oraz cenne materiały do poznania gnostycyzmu egipskiego.

* W roku 1947 pewien Beduin odkrył w grocie w pobliżu Morza Martwego, stągwie ze skórzanymi rulonami, będącymi cennymi manuskryptami. Między innymi znajdował się tam tekst proroctwa Izajasza, pochodzący prawdopodobnie z II-go wieku przed Chrystusem. Doniosłość tego faktu łatwo ocenić, jeśli się zważy, że najstarszy tekst biblijny mieliśmy z IX wieku po Chrystusie. W bieżącym roku grotę tę poddano ścisłym badaniom i znaleziono prócz wielu antycznych rzeczy dużą ilość fragmentów dawnych rękopisów, które jeszcze nie zostały przebadane.

Z NIWY MISYJNEJ

* Kościół Chrystusowy w Pekinie. Św. Franciszek Ksawery, apostoł Dalekiego Wschodu, dotarł w r. 1552 do Chin. Nie zdołał jednak rozwinąć tam swej działalności misyjnej. Zaskoczyła go śmierć. Jego jednak gorące pragnienia nawrócenia tego kraju dla wiary Chrystusowej podjęli inni żarliwi misjonarze. Dla nawracania Chińczyków udali się Jezuici w r. 1578. Spośród nich Mateusz Ricci przybył do Pekinu w r. 1601. Ten świątobliwy Mąż odznaczał się wielką roztropnością i nauką. Miał wielkie wzięcie, nawet na Dworze cesarskim. Wiara św. zapuszczała coraz głębsze korzenie. W roku 1690 ustanowiono tam stolicę biskupią. Pracowali tam Jezuici, Franciszkanie, Augustianie, Lazaryści i Karmelici Bosi. W r. 1856 wydzielono z terytorium pekińskiego trzy wikariaty apostolskie. W r. 1924 powstaje w Pekinie katolicki uniwersytet, którego kierownictwo przejmują Ojcowie Werbiści. Dziś uniwersytet ten liczy 1.611 studentów właściwych i 638 na kursach przygotowawczych. Wikariat Apostolski w Pekinie liczy 27-u misjonarzy zagranicznych, ponad 100 kapłanów pochodzenia miejscowego, jedno Seminarjum Większe i jedno Mniejsze, 56 kościołów, 562 kaplice, 88 głównych stacyj misyjnych, 1999 pobocznych. Pracownicy misyjni utrzymują szkoły wszelkiego stopnia. Na terenie wikariatu, obejmującym 30.000 km kwadratowych, mieszka 4 miliony ludzi. Z tego mahometan jest 300 tysięcy, protestantów 30 tysięcy, katolików zaś jest 254.961 i katechumenów 1.200. Jakże wielka jeszcze praca czeka naszych misjonarzy.

* Dnia 19 marca br. złożyła uroczystą profesję zakonną w karmelu misyjnym w Kabwe (w Kongo Belgijskim) pierwsza siostra-murzynka. W kilka dni później odbyła się ceremonia welacji tejże siostry, przy której okolicznościowe kazanie wygłosił kapłan, pochodzenia murzyńskiego. Karmelitanka ta nosi imię zakonne Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus.

* Do parlamentu japońskiego należy obecnie 19 członków-chrześcijan. Jeden z członków Rządu jest również chrześcijaninem.

* Studenci z Sodalicji Mariańskiej Kolegium św. Józefa w Yokohama w Japonii użyli tamtejszego sposobu reklamy dla celów apostolskich. Mianowicie, żywot św. Franciszka Ksawerego, namalowany na 50 kwadratowych cegiełkach obwożono rowerami po mieście. W przygotowaniu są dalsze serie podobnych cegiełek.

* W mieście japońskim Nagoya siostra zakonna Edeltruda przełożona tamtejszego szpitala została nagrodzona przez miejscowego gubernatora dyplomem zasługi za jej prace dla ludu japońskiego. Siostra ta pracuje tam już od 27 lat.

* W Japonii Kościół katolicki zyskuje sobie coraz więcej wyznawców i obrońców. Szczególnym zaufaniem darzą oni instytucje dobroczynne i ofiarność pracowników na misjach. W mieście np. japońskim Himeji, rada miasta uchwaliła prawie jednomyślnie przyjęcie na teren miasta katolickich misjonarzy, jakkolwiek pewien Amerykanin wszczął wśród miejscowej ludności nagonkę przeciw Kościołowi.

CIEKAWE

* Do szczegółowego badania rzymskich katakumb, tak cennych dla serc wszystkich katolików, zabrały się Benedyktyn-

ki z Rzymu. Mają one specjalistki z historii sztuki, archeologii, drukarstwa itp. co wszystko wykorzystają dla wszechstronnego opracowania wspomnianych katakumb.

* Lucia, jedyna pozostała przy życiu z trojga świadków objawień na dolinie Iria koło Fatimy, żyła przez 23 lat w klasztorze Sióstr św. Doroty w Vilar. Odkąd jednak przeczytała Dzieje Duszy św. Tereni, ustawicznie pragnęła wstąpić do Karmelitanek. Ojciec św. przychylił się do ponawianych próśb i Lucia wstąpiła 25 marca br. do klasztoru Karmelitanek w Coimbrze. Trzynastego maja odbyły się obłuczyny, gdzie jako chórzystka otrzymała imię zakonne Siostra Maria od Niepokalanego Serca Marii.

* W Holandii dotychczas istniała tylko jedna partia polityczna katolików „Katolicka Partia Ludowa". Obecnie prof. Walter utworzył inną partię tzw. Katolicką Partię Narodową. Nowa partia jest w opozycji do pierwszej.

* Misja himalajska przygotowała do druku Pismo św. w przekładzie na język tybetański.

* Współpracowniczka i sekretarka generała De Gaulle przywdziała w lutym, bieżącego roku habit Karmelitanek Bosych, by odtąd wieść życie oddane wyłącznie służbie Bożej.

Ofiary na stypendium S. B. O. Rafała Kalinowskiego i św. Tereni:

N. N. Kraków, 2.000 zł — N. N. Kraków, 1.000 zł — Szkodzińska Janina 100 zł — Kozakiewiczowa Br. Skolimów 335 zł — F. Pryrek, Chropaczów 500 zł — Rogoszewska Mińkowskie 2.000 zł — N. N. Chełm Wielki 300 zł.

Na fundusz wydawniczy:

SS. Elżbietanki, Orzegów 95 zł — Mildner Lucja, Tychy 150 zł — Białas Katarzyna, Wielka Dąbrówka 200 zł — Jończy Jan, Kęty 100 zł.

POCZĄWSZY OD PAŹDZIERNIKA BIEŻĄCEGO ROKU REDAKCJA NASZEGO MIESIĘCZNIKA „POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA"

ZAMAWIA

W KAŻDĄ PIERWSZĄ ŚRODĘ MIESIĄCA MSZĘ ŚW. W INTENCJI NASZYCH CZYTELNIKÓW I DOBRODZIEJÓW.

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc listopad

Miesiąc poświęcony modlitwie za dusze w czyśćcu cierpiące.

1. **Wtorek Wszystkich Świętych — I Kl.**
2. Środa. Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych **(Dzień Zaduszny)**
3. Czwartek. Ś. Huberta W.
4. Piątek. Ś. Karola Boromeusza B. W. **Nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa.**
5. Sobota. ŚŚ. Relikwij. **Nabożeństwo do Niepokalanego Serca N. M. P.**
6. **Niedziela 22 Po Św.,** Bł. Noniusza W. W. Zak. Karmel., Feliksa M., Leonarda W.
7. Poniedziałek. Bł. Franciszki Ambos Zak. Karmel., Św. Herkulana B. M.
8. Wtorek. Oktawa WW. ŚŚ., Czterech Koronatów Mm.
9. Środa. **Poświęcenie Bazyliki Najśw. Zbawiciela** — II Kl. — Ś. Teodora.
10. Czwartek. Ś. Andrzeja z Avelino W.
11. Piątek. Ś. Marcina B. W.
12. Sobota. ŚŚ. Pięciu Polaków Mm., Ś. Marcina Pp. M.
13. **Niedziela 23. Po Św., Ś. Stanisława Kostki W. — II Kl.**, Ś. Dydaka
14. Poniedziałek. **Wszystkich Świętych Zakonu Karmel. — II Kl.,** Ś. Józafata Kuncewicza B. M.
15. Wtorek, Wspomnienie Wszystkich Zmarłych Zakonu Karmel. Ś. Alberta Wielkiego B. W. DK. **Zaczyna się nowenna do św. Jana od Krzyża.**
16. Środa. **M. B. Miłosierdzia — II Kl.** Ś. Gertrudy P., Bł. Ludwika Zak. Karmel.
17. Czwartek. Bł. Salomei P., Ś. Grzegorza BW.
18. Piątek. Poświęcenie Bazyliki ŚŚ. Ap. Piotra i Pawła.
19. Sobota. Ś. Elżbiety wdowy.
20. **Niedziela 24. i Ost. Po Św.** Ś. Feliksa d'Walois W.
21. Poniedziałek. **Ofiarowanie NMP.,** Ś. Kolumbana.
22. Wtorek. Ś. Cecylii P. M.
23. Środa. Ś. Klemensa Pp. M. **Nabożeństwo brackie za Zmarłych członków Arcybractwa Ś. Józefa.**
24. Czwartek. **Ś. Jana od Krzyża W. Zak. Karmel., DK. — I. Kl.**
25. Piątek. Ś. Katarzyny P. M.
26. Sobota. Ś. Sylwestra Op., Ś. Leonarda W.
27. **Niedziela I. Adwentu.** S. Seweryna pustelnika.
28. Poniedziałek. Ś. Grzegorza II Pp. W. **Rocznica reformy Karmelu.**
29. Wtorek. Bł. Dionizego i Redempta Mm. Zakonu Karmel. Ś. Saturnina M., Wigilia Ś. Andrzeja Ap.
30. Środa. **Ś. Andrzeja Ap. — II Kl.**

TREŚĆ NUMERU

„POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA"

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554-48

Redaguje Kolegium.

Cena pojedynczego numeru 10 zł.

Roczna prenumerata 110 zł.

M-53692 1247

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.